

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 45 (383) ROK VIII WARSZAWA, 5.XI.1967, CENA ZŁ 2

KATOLICKI





Msgr. Arrighi Jean-François obserwator Watykanu (pierwszy od lewej) przesyła pozdrowienia dla czytelników „Rodziny”. Napis na zdjęciu: z bratnimi pozdrowieniami dla czytelników „Rodziny” — J. F. Arrighi, 6.10.67

**KONFERENCJA KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH KEK**

„Nyborg V”, 29.9.—5.10.1967 r. Pörschach am Werthersee, Austria



Uczestnicy KEK w drodze na nabożeństwo niedzielne w Klagenfurt (na pierwszym planie delegacja Kościołów polskich)

Z trybuny KEK życzenia zjazdu składa rzymskokatolicki biskup dr. Josef Köstner



Na naszej okładce: Matka Boża z Dzieciątkiem — fragment obrazu z XVI w. fot. Muzeum Narod. w Warszawie

cy z wiary w Chrystusa — regulować całe swe życie indywidualne, rodzinne i społeczne według zasad Ewangelii — myśleć, pragnąć, mówić, działać — tak jak to czynił Chrystus, chrześcijanin jest bowiem naśladowcą Chrystusa. „My chcemy — głosił referat Visser't Hoofta — i naszym Kościołom i światu powiedzieć, że Kościół istnieje w tym celu, aby służyć i prowadził do jedności”.

Chrześcijanin żyje w określonych warunkach historycznych, geograficznych, społecznych i politycznych; jest członkiem określonej społeczności ziemskiej — jest obywatelem określonego państwa. Jako obywatel ma z tego tytułu wszystkie prawa, jakie państwo obywatelowi gwarantuje, a szczególnie prawo wolności sumienia i wyznania, prawo do praktyk religijnych, prawo głoszenia Ewangelii w swoim środowisku.

Chrześcijanin jako obywatel określonego państwa ma obowiązek wykonywać wszelkie obowiązki nałożone nań przez państwo. Powinien się starać wykonywać je w sposób doskonały, nie tylko na zasadzie racji stanu, ale także z pobudek nadprzyrodzonych, religijnych.

Spoleczeństwa nowoczesne nie są w swej strukturze jednorodne. Dlatego chrześcijanin spotyka się na co dzień z niechrześcijaninem. Jednym z warunków współżycia jest wzajemny stosunek nie może być prawidłowy, wolny od konfliktów, a w konsekwencji od szkód dla społeczeństwa i państwa, jeśli nie będzie ten stosunek oparty na zasadzie tolerancji, jak najłagodniejszego pozanawiania wzajemnych przekonań, świadomości wspólnego społecznego celu i współodpowiedzialności za to co się dzieje na świecie. Chrześcijanie i niechrześcijanie muszą być czynni, aktywni w dziele kształtowania społeczeństwa, ponieważ w dzisiejszym świecie nie ma dla obywateli egzystencji apolitycznej.

Wzajemny stosunek chrześcijanina-obywatela i nowoczesnego państwa kształtuje się na następujących podstawach:

a) **PODSTAWA LOJALNOŚCI.** Obowiązuje ona zarówno chrześcijanin jak i państwo. Chrześcijanin współdziała z państwem, współtworzy je, współrządzi nim, współkorzysta z jego dóbr. Chrześcijanin zwłaszcza w dzisiejszym skłóconym i narażonym na poważne niebezpieczeństwa świecie nie może się nie liczyć.

b) **PODSTAWOWE PRAWA:** Prawo Boże, Dekalog i nakazy Ewangelii są dla chrześcijanina najwyższym prawem, do którego zachowania obowiązany on jest w sumieniu. Chrześcijanin jako obywatel winien poważnie i w pełni podporządkować się także prawu państwowemu. W wypadkach rozbieżności między jednym i drugim prawem, chrześcijanin obowiązany jest do posłuszeństwa wobec prawa bożego. Chrześcijanin ma prawo wstrzymać się przed wykonywaniem takich czynów, które byłyby niezgodne z nakazami jego sumienia (np. na Zachodzie Europy, gdzie składa się deklaracje podatkowe — chrześcijanin nie powinien godzić się na użytkowanie jego podatku na cele wojny, pomocy w agresji itp.).

c) **DZIAŁALNOŚĆ W KIERUNKU HUMANIZACJI ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO PO MYŚLI EWANGELII.** Chrześcijanin, przekonany o nieprzemijających wartościach ewangelii dla życia indywidualnego i społecznego — ma obowiązek starać się o rozprzestrzenianie idei ewangelicznych. Wprowadzenie postępów idealów chrześcijańskich w praktyczne życie — jest równoznaczne z wkładem chrześcijanina do kultury, do ogólnoludzkiego dorobku. Chrześcijanin ma również prawo, a nawet obowiązek wyrażania sprzeciwu w tych przypadkach, gdy ludzkości lub ogólnoludzkiemu dorobkowi kulturalnemu grozi niebezpieczeństwo.

d) **ODPOWIEDZIALNOŚĆ.** Chrześcijanin odpowiada za siebie i za społeczeństwo o tyle, o ile ma wpływ na kształtowanie jego losów. Chrześcijaństwo ponosi duży procent winy za dzisiejsze oblicze Europy, za następstwa kolonializmu w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Właściwie pojęta odpowiedzialność leży w niełecznej ocenie takich zagadnień, jak sprawa wzajemnego pozanawiania przekonań, pozanawiania wspólnej własności, właściwie ułożone współżycie i współdziałanie w coraz bardziej kolektywizującym się społeczeństwie nowoczes-

nym, rosnąca odpowiedzialność osobista w związku z politecznicacją życia, odpowiedzialność za środki masowego przekazu, nysia, za naziem, głód, agresję, zbrojenia i największą wartość naszych czasów — ogólnoludzki pokój. Dlatego też kościoły powinny gruntować pokój między narodami Europy i między narodami całego świata. Kościoły muszą przyjąć uczestnictwo we współpracy wszystkich państw europejskich i muszą opowiedzieć się: decydowanie za postępek, rozwojem gospodarczym, technicznym, społecznym i gospodarczym.

W dziedzinie politycznej kościoły muszą dążyć do umocnienia wśród swych wiernych przekonania o potrzebie utworzenia w Europie — od Atlantyku do zachodnich granic ZSRR — strefy bezatomowej, głośić potrzebę demilitaryzacji Europy, uznania przez wszystkie państwa Europy, z NRF włącznie, granicy na Odrze i Nysie między Niemcami a Polską i Czechosłowacją. Wywierać nacisk moralny, aby tragedia wietnamska i konflikt arabsko-izraelski zostały jak najszybciej sprawiedliwie zakończone.

**NYBORG VI**

Postanowiono na okres najbliższych 3 lat powołać następujące stałe komisje:

- 1) Kościoły Europy i Kościoły innych kontynentów;
- 2) Zagadnienia eklezjologiczne w nowoczesnym społeczeństwie europejskim;
- 3) Służba Kościołów dla społeczeństwa.

Uchwalono również następną Zgromadzenie Walne przedstawicieli Kościołów Europejskich zwołaną na rok 1970 do Nyborga (Dania). Temat dla następnego Zgromadzenia KEK brzmi: „Inne („nowe”) oblicze Europy”.

P. S. Czytelników „Rodziny” pragnących szerzej zapoznać się z przebiegiem konferencji KEK odsyłamy do grudniowego numeru „Postanowienia”.

**KONIECZNOŚĆ KONTAKTU Z ŻYCIEM**

Podczas Ewangelickiego Dnia Misyjnego w Bad Liebenzell (NRF) pastor F. Potter, kierownik Wydz. Misji Światowych w SRK, określił konieczność przezwyciężenia izolacji jako jedno z podstawowych zagadnień Kościoła na Zachodzie. Zdaniem Pottera nauczanie kościelne nie dotyka współczesnych palących problemów, nie nawiązuje do sposobu myślenia, do współczesnego języka i kultury.

Proces sekularyzacji — stwierdził Potter — stawia pod znakiem zapytania wszystkie religie. Uwalnia człowieka od „religijnych tabu” i daje mu poczucie, że jest „wolna, autonomiczna istota”. Religia nie jest już „przystanią i ucieczką”, gdy wszystko inne zawodzi w katastrofie życiowej. W tej sytuacji trzeba szukać nowych sposobów trafiań do przekonania ludzkiego.

Pastor Potter zwrócił uwagę, że wyjątkowo szeroki zakres posiada dziś walka o ludzką sprawiedliwość. Jest to walka o przyrodzone prawa człowieka i Kościół nie może przejść mimo — nie zauważając jej. Ale obecność i solidarność z tą walką niesie również pewne niebezpieczeństwo, ponieważ może ona przybrać formy bardzo gwałtowne, podczas gdy Ewangelia jest ewangelia miłości i pojednania...

# WOŁANIE O POMOC

## EWANGELIA

według św. Mateusza (8,23 — 27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A on spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?

„Panie, ratuj nas, giniemy”

(Mat. 8, 25)



Sposób nadzwyczaj prosty, krótki, a równocześnie jakże wymowny i plastyczny, odwarza ewangelista Mateusz rwoję uczniów Chrystusa w zalupie porwanej przez rozszalały żywioł morski. Jednak uczniowie nie zwątpili w swego Mistrza, owszem, zdobyli się na odwagę dyktowaną głęboką wiarą i z nieśmiałością porzucił targać rąbek Jego szaty, wołając z dziecięcą ufnością: „Panie, ratuj nas, giniemy”. Przez to wołanie o pomoc dali nam wzór i przykład krótkiej, ufnej modlitwy.

Modlitwę zwykło się określać mianem rozmowy z Bogiem, a w praktyce wprowadzono ją do rozlicznych, dłuższych i krótszych formulek. Jakże sztuczny jest list do przyjaciela, odpisany z podręcznika gotowych listów! Podobnie smutna jest modlitwa pod dyktando, na zasadzie obcych myśli.

Przed laty wyszła w Anglii bardzo ciekawa książka napisana przez człowieka, który znał doskonale filozofię chrześcijańską i znał życie. Tytuł tej książki jest bardzo dziwny, a nawet humorystyczny: „Listy starego diabła do młodego”. Książka jest jednak bardzo głęboka i bardzo pouczająca. Stary diabeł w formie listów poucza młodego, jak ma kusić ludzi, jak ich zdobywać dla siebie, dla królestwa ciemności. Jedną z wskazówek dotyczy modlitwy: rób wszystko, co możesz, by ludziom przeszkodzić w modlitwie. Nie daj ludziom czasu na modlitwę, nie dopuść do modlitwy improwizowanej; niech czytają długie formułki, które nie odpowiadają treści ich wewnętrznemu stanowi.

Chrystus, Prawda Przedwieczna, powiada: „Kto się modli, zbawion będzie, a kto się nie modli, będzie potępiony”, a w innym miejscu mówi, że „należy zawsze się modlić, a nigdy nie ustawać w modlitwie”.

Katechizm podaje dwie definicje modlitwy. Pierwsza z definicji powiada, że modlitwa to wzniesienie duszy do Boga. Dusza się wznosi. Co to znaczy, że dusza się wznosi? Rozumiemy dobrze, gdy słyszymy, że samolot się wznosi, balon się wznosi, ale dusza się wznosi? Mówimy to w znaczeniu przenośnym. Gdy człowiek myśli o jedzeniu, co

będzie dzisiaj na kolację — to rzecz banalna; gdy myśli o duszy, o jej życiu — to rzecz wyższa. Gdy myśli o swym zbawieniu — to rzecz jeszcze wyższa; a gdy myśli o Bogu, o uwielbieniu Go — to rzecz najwyższa. Myśl nasza się wznosi, dąży do Boga, ku górze, nabiera wartości.

Jakże często jednak zniechęcamy się w modlitwie! Prosiłszy o coś Pana Boga, a On nas nie wysłuchał — mam się więc modlić? Wprawdzie księża mówią, że każdej modlitwy Pan Bóg słucha, że na każdą nakłania ucha, żadnej nie lekceważy, ale czy zawsze daje to, o co Go ludzie proszą? Istotnie, sam fakt, że się modlimy, że myślimy o Bogu, to już jest dużo, dobrze świadczy o nas. Dlaczego?

Istnieją takie przysłowia: Powiedz mi, z kim przestajesz, a powiem ci, kim jesteś; powiedz mi, co czytasz — a powiem ci, kim jesteś. Można też powiedzieć: powiedz mi, jak się modlisz — a powiem ci, kim jesteś; można to powiedzieć z największą słusnością. Jeżeli się człowiek dobrze modli, jest dobry.

Jest i druga definicja modlitwy: Modlitwa jest to rozmowa duszy z Bogiem, rozmowa dwóch osób, wymiana myśli i uczuć, tzn., że gdy się modle, to mówię do Boga, a Bóg mówi do mnie. Odwrotność ludowego porzekadła: gada dziad do obrazu, a obraz do dziada ani razu. Modlitwa, póki jest monologiem — nie jest pełną modlitwą. Ona musi być dialogiem — rozmową człowieka z Bogiem.

A cóż ja mogę Panu Bogu powiedzieć? Co ja mogę powiedzieć swemu Stwórcy? O czym będę z Nim rozmawiał? Mogę wprawdzie Bogu powiedzieć, że jestem grzesznikiem, nędznym, słabym człowiekiem. Mogę przyjąć postawę celnika, który w przedsionku świątyni stał i kajał się przed Bogiem, mówiąc: „Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu!”. Lecz czy Bóg się tym ucieszy? Czy to nie zuchwalstwo?

Bynajmniej! Ewangelia dzisiejszej niedzieli uczy, że dobrą i godziwą jest modlitwa w potrzebie — a grzesznik jest w największej potrzebie. Tonący apostołowie wołali do Mistrza swego o ratunek, o pomoc — a grzesznik? Czyżby pomocy nie potrzebował? Nie tylko pomocy, ale i przebaczenia, miłosier-

dzia, łaskowości Bożej! Do zdobycia tych wartości prowadzi go modlitwa: prosta, bezpośrednia, nie wyreżyserowana — lecz płynąca prosto z serca, odzwierciedlająca aktualny stan potrzeb, intencję uwielbienia Boga, przeproszenia Go, oddania Mu należnej czci.

„Czuwajcie i módlcie się” — powiedział kiedyś Chrystus. On wiedział doskonale, jak wielką usługę oddadzą te słowa temu, kto ich słucha, w sercu chowa, dla kogo będą dewizą życia. Należy czuwać i należy się modlić. Dlatego, gdy kłękamy co dzień do pacierza, co dzień powtarzamy prośbę, której sam Zbawiciel nas nauczył: „A wy, gdy się modlić będziecie, tak mówcie: Ojcze nasz... i nie wódź nas na pokuszenie” (Mat. 6).

Świat roztacza przed człowiekiem swe zasady, nie zawsze zgodne z zasadami Bożymi, a człowiek, przynaglany tegoż świata reklamą nie bardzo ma czas, by rozważyć dobrze wybór i nie zawsze decyduje się na najlepsze, dlatego prorok Izajasz zachęca, aby nie tylko: „Popatrz, nie tylko przekonąć się, ale dobrze rozważyć to, na co się ważymy” (41, 20), a prorok Jeremiasz upatruje przyczynę wszelkiego zła w tym, że „nie ma ludzi chcących dobrze rozważyć swe decyzje w swym umyśle” (12, 11).

I zły duch kusi. Oczywiście, nie trzeba sobie wyobrażać, że szatan w widzialnej postaci: z rogami, końskim kopytem i długim ogonem przystąpi do nas, szatan, jakiego sobie wyobrażali malarze dawnych wieków. Szatan — to przewrotna myśl; szatan — to zła sugestia; szatan — to zły kolega, przewrotna przyjaciółka; szatan — to wszystko to, co się Bogu sprzeciwia.

Wiele się pisze i mówi o zwycięstwach ducha ludzkiego nad siłami przyrody. Istotnie są one zdumiewające, wprost nieprawdopodobne niekiedy. A jednak jest dziedzina, w której potęga przyrody nie została pokonana — jest nią natura człowieka. Na tym polu jest tyle do zdziałania. Jest to w pierwszym rzędzie zadaniem chrześcijan. To zadanie musi być wykonane, jeśli chcemy uniknąć smutnych niepowodzeń i żalonych konfliktów ze sobą i z Bogiem. Zadaniem nauczania kościelnego jest przygotować chrześcijan do spełnienia swej misji, misji ewangelicznej wobec współczesnego świata. Tę misję spełnią chrześcijanie tylko wówczas, gdy nie tracą łączności z Chrystusem. Choćby nawet spał w łodzi naszego życia — byleby z nami był, byleby była okazja — w razie potrzeby — zbudzić Go i skierować doń wołanie o pomoc przez szczerą, improwizowaną, krótką, ale płomienną, modlitwę.

Ks. M. P.

## LISTOPAD

N	5	Elżbiety, Sławomira
Pn	6	Feliksa, Leonarda
W	7	Antoniego, Florentyna
Śr	8	Wiktora, Seweryna
Cz	9	Ursyna, Teodora
P	10	Andrzeja, Ludomira
S	11	Marcina, Bartłomieja



## WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ LUDZI ŚWIECKICH

Z okazji II Kongresu Apostolatu Świeckich, red. Maciej Wrzeszcz rozważa na łamach tyg. *Kierunki* (15.X.1967 r.) zmiany zachodzące w sytuacji świeckich w Kościele rzymskokatolickim i na tym tle ukazuje wkład polskich katolików w rozwinięcie — teoretyczne i praktyczne — „pojęcia wolności i odpowiedzialności świeckich”.

M. Wrzeszcz precyzuje m.in. jeden z postulatów grupy *Pax* pisząc:

„Jednym z postulatów stawianych niezmiennie przez PAX w jego dialogu wewnątrz Kościoła wobec hierarchii, jest teza o potrzebie neutralności biskupów wobec zróżnicowanych poglądów politycznych ich wiernych, oraz postulat równorzędnego traktowania w Kościele zarówno lewicy, jak i prawicy społecznej. Jest to niezbędnym warunkiem wolności poszukiwań przez świeckich zaangażowanych społeczno-politycznie najlepszych dla danej epoki rozwiązań społecznych i ustrojowych, a zarazem zapewnienia oddziaływanie niezmiennego religijnego autorytetu Kościoła i hierarchii od podlegających różnym historycznym fluktuacjom losów różnych ugrupowań politycznych. Wielokrotnie też w swej historii ruch społecznie postępowy katolików przeciwstawiał się próbom przenoszenia różnic politycznych na grunt religijny i ocenianiu przez pryzmat poglądów społecznych ludzi jako „lepszego” czy „gorszego” katolików.”

Na zakończenie red. M. Wrzeszcz stwierdza:

„Raz jeszcze w związku z Kongresem wbrew sformułowanym soborowym dokumentom polityczne różnice poglądów z częścią hierarchii posłużyły do eliminacji poważnej części polskiego obrazu katolicyzmu świeckiego z zasadniczo religijnej międzynarodowej imprezy.

Wydaje się, że istnieją przynajmniej dwa powody, dla których powinniśmy być szczególnie zainteresowani w dyskusji na temat roli samodzielnych politycznych ruchów katolików świeckich w skali powszechnej.

Po pierwsze bowiem jest to niewątpliwie forma wstępująca, przyszłościowa, a przemiany we współczesnym katolicyzmie wyraźnie na ten proces wskazują. Wystarczy

przeanalizować rozmiary i przyczyny kryzysu Akcji Katolickiej i szeregu katolickich organizacji młodzieżowych na zachodzie Europy, by się o tym przekonać. Samodzielność polityczna, przy pełnym związku duchowym inspirowanym z Kościołem jest dziś postulatem coraz liczniejszych dynamicznych i twórczych środowisk w katolicyzmie naszych czasów.

Powód drugi jest już motywem polskim patriotycznym. Otóż o ile w zagadnieniach mandatowego apostolatu świeckich, czy też w zakresie organizowania konsultacyjnych rad świeckich w naszym Kościele, jak dotąd, niewiele mamy do powiedzenia, to w zakresie działania samodzielnych politycznych organizacji katolików inspirowanych się w publicznym działaniu prawdą swego światopoglądu mamy doświadczenie wieloletnie, społecznie sprawdzone i budzące zainteresowanie na całym świecie.”

(M. Wrzeszcz, *Kierunki*)

## ŻYCIE I MYŚL

### AWANS I PERSPEKTYWY LAIKATU

Ten sam temat podejmował na łamach „Życia i Myśli” redaktor Szczepan Balicki, Czytamy tam:

„...Realizacja uchwał soborowych rozpoczęła się po prostu równocześnie z ich ogłoszeniem, choć natrafia ona na poważne trudności spowodowane okolicznościami zarówno zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi. Niemniej jednak już w ciągu kilkunastu pierwszych miesięcy po zamknięciu Soboru miało miejsce wiele interesujących inicjatyw jak wspomniane już „dowartościowanie” rad parafialnych, udział świeckich w obra-

dach duchowieństwa różnych szczebli, jak również zwiększenie roli laikatu w obrzędach liturgicznych. Wiadomości o tym dochodzą na razie głównie z zagranicy, u nas niestety podobnych faktów odnotowano raczej niewiele. Inicjatywa świeckich na naszym terenie rozwija się przede wszystkim „w świecie”, co samo przez się jest objawem pozytywnym, choć byłoby jeszcze lepiej, gdyby towarzyszył jej stosowny rozwój działalności „w Kościele”.

Wydarzeniem pierwszorzędnej wagi stało się motu proprio „Catholicam Christi Ecclesiam” z dnia 6 stycznia 1967 r., ogłoszone dnia 10.I. 1967 r. Z tym dniem Dekret wszedł oficjalnie w życie, a konferencje biskupie wezwane zostały do realizacji jego postanowień. Motu proprio powołało dwie nowe instytucje Kościelne na szczeblu centralnym: „Consilium de Laicis” (Rada Świeckich, ściślej: Rada dla spraw laikatu) oraz komisja „Iustitia et Pax” (sprawiedliwość i pokój), ze wspólnym przewodniczącym i wiceprzewodniczącym. „Consilium de Laicis” posiada sekretarza, dwu podsekretarzy i dziesięciu członków oraz dwunastoosobowy zespół konsultatorów z głosem doradczym. Zadaniem jej jest koordynacja działalności świeckich, informowanie o niej organów kościelnych i opinii publicznej, wysuwanie wniosków de lege ferenda w sprawach dotyczących laikatu w związku z reformą prawa kanonicznego oraz kontrola nad przestrzeganiem przepisów dotyczących świeckich w całym Kościele. Komisja „Iustitia et Pax” ma za zadanie uświadamianie Ludu Bożego w zakresie jego misji w świecie współczesnym, prowadzenie studiów dla pogłębienia świadomości katolików co do realizacji sprawiedliwości między narodami, obrony pokoju i rozwoju zacofanych. Oba organy powołane zostały na pięcioletni okres próbnny, po którym nastąpi nadanie stałych statutów i ew. zmiany strukturalne...

Ne ulega wątpliwości, że okres „Kościoła słuchającego” minął definitywnie i bezpowrotnie, natomiast nowa koncepcja roli świeckich w Kościele jest dopiero in statu nascendi. Wątpliwe jest zresztą, czy słuszne byłoby stwarzanie sztywnych niezmiennych norm w tej materii. Kościół katolicki jest organizmem żywym i laikat, będący jego integralną częścią, zajmować będzie w historii Kościoła takie miejsce, jakie wypracuje sobie w ramach zakreślonych przez hierarchię stosownie do potrzeb i możliwości społeczności katolickiej danego miejsca i czasu.”

(Szczepan Balicki, *Życie i Myśl*)

## TYGODNIK POWSZECHNY

### GDZIE JESTEŚMY?

W Tygodniku Powszechnym (15.X.1967 r.) ks. Józef Majka zastanawia się nad problemem dechrystianizacji społeczeństwa polskiego. Dla uniknięcia nieporozumień autor ustala znaczenie terminologii. „Laicyzacja — pisze — jest określoną tendencją polityczną, podczas gdy przez dechrystianizację rozumiemy pewien proces dokonujący się w ramach społeczności chrześcijańskich i polegający na faktycznym masowym porzuceniu chrześcijaństwa przez ludzi, którzy urodzili się i wychowali w środowisku chrześcijańskim”.

Zestawiając sytuację istniejącą w Polsce z sytuacją na Zachodzie ks. Majka pisze:

„a) Dotychczasowe badania nie pozwalają na kompetentne sformułowanie tezy o spadku praktyk religijnych w naszym kraju. Wymagaloby to we właściwy sposób opracowanych statystyk praktyk religijnych z długich okresów czasu, czego jak dotąd nie posiadamy. Chwilowe wahania krótkookresowe na jakimś określonym terenie nie pozwalają na tak wielkie uogólnienie. Stwierdza się natomiast niekiedy, z powołaniem się na konkretne cyfry, że liczba praktykujących jest często znacznie niższa, niżby tego

wymagały przepisy Kościoła. Dotyczy to zwłaszcza ślubu kościelnego i Mszy św. niedzielnej. Jest rzeczywiście pewna, i nawet wzrastająca, liczba małżeństw wyłącznie cywilnych. Nie jest to problem praktyk, lecz moralności religijnej, do którego wrócimy osobno. Gdy idzie o uczestnictwo we Mszy św. niedzielnej, to jest ono ogólnie rzecz biorąc wysokie. Są jednak tereny (niektóre miasta i nowe osiedla przemysłowe), gdzie jest ono na pewno niedostateczne...”

b) Przeprowadzone sondáže wydają się wskazywać, że znajomość doktryny chrześcijańskiej i stopień percepcji prawd religijnych jest w mieście, zwłaszcza wśród inteligencji wyższej aniżeli na wsi. Wpływa na to nie tylko wyższy stopień wykształcenia ogólnego i religijnego, lecz także fakt pełniejszego uczestnictwa w kulturze europejskiej, która jest przepojona elementami chrześcijaństwa. Nie sposób żyć tą kulturą nie otrzymując równocześnie informacji na temat nauki chrześcijańskiej.

Inaczej się sprawa przedstawia, gdy idzie o afirmację niektórych prawd wiary, a zwłaszcza nakazów moralnych oraz pewnych in-

stytucji kościelnych. Postawa krytyczna, z jaką się tu spotykamy, wychodzi jednak z niejednorodnych pozycji. Tylko bardzo nieliczni krytykują naukę i instytucje kościelne z pozycji antychrześcijańskich. Ci nieliczni odrzucają całość nauki chrześcijańskiej i podważają społeczną funkcję Kościoła. Częstsze są natomiast wypadki krytyki Kościoła z powodu jego braku rzekomego wyrozumienia dla ludzkich słabości, lub też z powodu jego własnych słabości. W tym ostatnim wypadku dokonuje się to często z pozycji chrześcijańskich, a nawet niekiedy ultrachrześcijańskich...

c) Łączy się z tym problem antyklerykalizmu, którego przejawy dostrzegamy w szerzej skali od początków ruchu ludowego. Nie rozwinął się on jednak tak dalece, ażeby w skali masowej miała być kwestionowana zasadnicza, religijna rola księdza. Przejawiający się tu i ówdzie po wojnie, zwłaszcza wśród inteligencji, współczesny antyklerykalizm jest najczęściej antyklerykalizmem z pozycji chrześcijańskich. Nie polega on na kwestionowaniu roli księdza, lecz poddaje krytyce sposób jej wypełniania, lub chce zmierzać do przywrócenia jej pełnej, chrześcijańskiej autentyczności, co nie jest oczywiście wyrazem dechrystianizacji, lecz pewnych przemian w modelu religijności...

d) Czy to znaczy, że religijna wizja świata upowszechniająca się w okresie socjalistycznej industrializacji jest doskonalszą od wizji tradycyjnej? Odpowiedź jednoznaczna byłaby znowu uproszczeniem. Jesteśmy bowiem w okresie przejściowym, pełnym, jak każdy taki okres, trudności i niebezpieczeństw. Zwraca się uwagę na fakt laicyzacji życia zbiorowego w naszym kraju. Funkcjonalność religii, przejawiająca się w życiu codziennym mieszkańców tradycyjnej społeczności wiejskiej, zanika zapewne w zurbanizowanych warunkach życia współczesnej wsi, ale nie widać, ażeby rodziło się przekonanie o dysfunkcyjności chrześcijaństwa. Przeciwnie, jest wiele podstaw, ażeby twierdzić, iż rodzi się przekonanie o jego nowej funkcyjności w życiu współczesnego, zurbanizowanego społeczeństwa, w szczególności w życiu społeczeństwa polskiego.

Ks. Majka kończy optymistyczną uwagą:

„Gdzie jesteśmy? Wydaje się, że jesteśmy właśnie w przejściu. Ogólny obraz jest jeszcze tradycyjny, ale w tym tradycyjnym obrazie zaczyna się dostrzegać pewne zmiany. Czy to są elementy nowego, czy przejawy dechrystianizacji? Nie można na to pytanie odpowiadać łatwym uogólnieniem. Każda z tych zmian wymaga osobnej analizy, by nie pomieszać symptomów dechrystianizacji z przejawami wzrostu religijności”.

(Ks. J. Majka, Tygodnik Powszechny)

# WIĘZ

## BIBLISTYKA W POLSCE

Rozmowa z ks. prof. Aleksym Klawkiem

...Głównym motywem naszego powrotu do Biblii jest myśl ekumeniczna i pastoralna. Pierwsza ma ułatwić zbliżenie wszystkich wyznań chrześcijańskich na podstawie Biblii, która jest jedynym autorytatywnym dokumentem o Chrystusie i Jego nauce i której autorytetowi wszyscy się poddają — pod warunkiem oczywiście, że interpretacja Biblii jest logicznie tak udokumentowana, że znajdzie aprobatę trzeźwo myślących współczesnych chrześcijan. A druga myśl, pastoralna, czyli duszpasterska, ma uwzględnić potrzeby duchowe dzisiejszego człowieka. Wiele, nawet bardzo wiele osób, tak z inteligencji, jak i ze sfer robotniczych, kocha światopogląd katolicki, nie atakuje go jawnie, ale nie pojmuje i nie rozumie wielu zasad i praktyk Kościoła. Ten stan my-

ślenia religijnego, silniej występujący za granicą aniżeli w Polsce, jest znany. Wielu ceni sobie więcej modlitwę ceownika modlącego się w kąciku świątyni aniżeli uroczyste ceremonie kościelne czy masowe pielgrzymki, wielu szuka duszą Boga za przykładem Giea, Langbehna, Maritaina, Chestertona i Gertrudy le Fort, a ci wszyscy zawdzięczają swe nawrócenie po większej części wczytywaniu się w Pismo święte. Ludziom o podobnym nastawieniu, chociaż może nie o takiej głębi tęsknoty religijnej — a miliony takich można by znaleźć wśród członków Kościoła — pragnie Sobór wskazać drogę do Boga przez zaakcentowanie myśli biblijnych, które bezpośrednio nam mówią o Bogu i o Chrystusie, a nie są ubrane ani w szaty hellenizmu, ani ujęte w sztywne ramy dogmatyzmu. Sentencje biblijne swą świeżością i naturalnością przekonują ludzi myślących oraz pragnących najściślej kontaktu z Istotą Najwyższą.

Istnieje obecnie w świecie wielkie zainteresowanie Biblią, jak kiedyś w okresie romantyzmu, ale na razie przeważa chęć poznania najnowszych odkryć biblijnych dokonanych przez archeologów...

...Jest rzeczą konieczną, aby wydać lekcje i ewangelie przeznaczone do czytania w czasie Mszy w nowej selekcji i nowym opracowaniu, gdyż dotychczasowe teksty są za mało komunikatywne. Myśli o tym Stolica Apostolska, ale w niektórych krajach już teraz wybrano nowe teksty, które się czyta podczas Mszy. Warto by o tym i u nas pomyśleć, bo do dawnych, bardzo często niezrozumiałych i dziś już nieaktualnych tekstów z listów św. Pawła czy ze Starego Testamentu są słuchacze zniechęceni i niechęć ta przenosi się na całą Biblię.

Przewiduje się podniesienie rangi studium Pisma świętego w seminariach duchownych. Wymaga to jednak opracowania nowych podręczników, uwzględniających współczesne problemy, a posiadających aprobatę Stolicy Apostolskiej. Dopóki to nie nastąpi, zamiar ten jest tylko w małej mierze możliwy do zrealizowania. W niektórych zakładach teologicznych już się realizuje zarządzenie papieskie, by studenci na wszystkich latach każdego roku opracowywali pisemnie dwie homilie czy godziny biblijne.

Nie mamy w Polsce jeszcze czasopisma biblijno-praktycznego, jak francuskie „La Bible et vie chrétienne” czy niemieckie „Bibel und Leben”, które mogłyby się stać lekturą wszystkich wiernych i zawierało wskazówki służące pogłębieniu życia duchownego, ujęte w sposób zrozumiały dla ludzi współczesnych, a oparte na teologii i ascetyce biblijnej. Zachodzi tu jednak istotna trudność, brak mianowicie autorów, którzy by byli odpowiednio przygotowani do takich prac, gdyż na razie wszyscy nasi bibliści traktują Pismo święte ściśle naukowo. Redakcja „Ruchu Biblijnego i Liturgicznego” mogłaby rozszerzyć tematykę i wzorując się na literaturze francuskiej uwzględnić w większym stopniu interpretację duchowo-praktyczną (la spiritualité biblique), a zmniejszyć ilość artykułów fachowych, będących najczęściej tylko przeróbkami prac zagranicznych. Byłoby to po myśli sfer laickich, jak i księży pracujących w duszpasterstwie.

Powinno się także pomyśleć o wydaniu „Wybranych tekstów Starego Testamentu”, bo lektura całego Starego Testamentu nikt się nie zbuduje. Piękne ustępy gina w obszernym materiale historycznym. Jaki zawierałby księgi starotestamentowe. Tylko umysł historyczny wrobione czytują je z radością, a inni szukający prawdy Bożej w inspirowanych księgach doznają zawodu. Jeżeli się zbierze teksty przemawiające do dusz czwiałego i wzmacniające jego wiarę i ufność w rządy Boże, książka taka na pewno zostanie rozchwytna i pogłębli życie religijne czytelników.

Wielkie znaczenie miałyby wreszcie wydanie mniejszej, a praktyczniejszej „Encyklopedii biblijnej”, nie przeładowanej materiałem archeologicznym i historycznym.

(Rozmawiała: ANNA MORAWSKA „Więź”)

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

## IRWINGIANIE

Wielka rewolucja francuska i następujące po niej inne rewolucje społeczno-polityczne w Europie w XIX wieku oraz wielkie przeobrażenia techniczno-ekonomiczne w tym okresie, wytworzyły w niektórych umysłach uczucie lęku, niepokoju o przyszłość i brak wiary w sens dotychczasowego życia. Na tym tle w anglosaskich ośrodkach ewangelickich poczęły się rodzić wierzenia chiliastyczne, z których wyłoniły się nowe wyznania i nowe Kościoły.

Chiliasm to błędna nauka dość szeroko rozpowszechniona w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa głosząca rychłe nadejście tysiącletniego (tysiąc po grecku — chilioi) królestwa Chrystusa na Ziemi, które ma poprzedzić koniec świata. Owczesny chiliasm wiązał się ściśle z ciężkim położeniem chrześcijan, a więc z ich prześladowaniem i z nędzą ekonomiczną. Biblijną podstawą chilizmu było dosłowne wyjaśnianie 20 rozdziału Apokalipsy św. Jana. Błąd ten odrodził się po szesnastu wiekach.

Pierwszeństwo w rozpowszechnianiu chilizmu w XIX wieku należy do prezbiteriańskiego pastora szkockiego, Edwarda Irvinga (1792—1834). Właściciel hrabstwa Albury i zarazem londyński bankier, Drumond, stworzył wokół siebie grupę osób religijnych, których celem były rozważania biblijne o rychłym końcu świata. Ich duchowym przywódcą stał się Irving, zarówno dzięki walorom osobistym, jak i dzięki zapewnieniu, że posiada dar jasnowidzenia i czynienia cudów.

Gdy w 1832 r. kościelne władze prezbiteriańskie skreśliły Irvinga z listy swoich duchownych, założył on własny Kościół i nazwał go Kościołem katolicko-apostolskim. Jego „katolicyzm” przypominał w doktrynie rzymskokatolicyzm. Apostolskość wiązała się z organizacją przypominającą rzekomo dawne czasy chrześcijańskie. Nowy twór składał się początkowo z siedmiu tylko „gmin apostolskich”, a to na wzór „siedmiu kościołów” z Apokalipsy. W każdej z nich byli „aniołowie”, czyli pastory mający do pomocy prebiterów i diakonów, ale podlegający duchownym trzech innych stopni hierarchicznych: prorokom, ewangelistom i apostołom. Apostołów musiało być dwunastu. Irving twierdził, że za jego pośrednictwem Chrystus wznosił godność apostołską w tym celu, by ludzkość przygotowała się na koniec świata. (Termin owego końca świata został wyznaczony na 1835 r., a później podawano jeszcze inne daty: 1838, 1855, 1885 itd.). Na czele Kościoła katolicko-apostolskiego stało Kolegium Apostołów. Apostołowie byli nieśmiertelni: z duszą i ciałem szli do nieba „na czas panowania anty-chrysta”.

W Anglii irwingianizm się nie przyjął. Znalazł natomiast kilkadziesiąt tysięcy zwolenników w Niemczech i w USA.

W trzydzieści lat po powstaniu Kościoła katolicko-apostolskiego nastąpił na terenie Niemiec gwałtowny rozłam na tle sporu o czas trwania urzędu apostołskiego. Oto większość tamtejszych irwingian przestała wierzyć w nieśmiertelność apostołów i żądała od proroków powoływania (drogą prorokowania) nowych apostołów spośród ewangelistów. Powstało wtedy wyznanie „nowo-irwingian” zwane Kościołem chrześcijańsko-apostolskim. Z powodu odrzucenia wiary w nieśmiertelność apostołów, w panowanie anty-chrysta przed paruzją Chrystusa i w rychły koniec świata, ta zreformowana wspólnota religijna zyskała więcej zwolenników niż irwingianizm oryginalny. Jest ich na świecie około trzystu tysięcy.

Ks. S. W.



## Tajemnice Białowieskiej Puszczy

# Eksplozja bomby „Czaszka-Mózg”

**N**ie ma dnia, żeby do Białowieży nie zawitał ktoś z „szerokiego świata”. Przyjeżdżają wycieczki z najdalszych krańców Polski, zjawiają się goście zagraniczni, zjeżdżają grupami i indywidualnie. Bo Białowieża jest sławna swoim Parkiem Narodowym, rezerwatem żubrów, łosi i tarpanów, jest tu potężny dąb Jagiełły, bogate muzeum przyrodnicze i można robić atrakcyjne wycieczki w głąb najbardziej autentycznej w Europie puszczy. Wszystko to prawda, ale Białowieża sławna jest w świecie z czego innego, o czym przeciętny Polak wie bardzo niewiele i wcale nie żubry są największą jej atrakcją, lecz malutkie, owadożerne zwierzątko. Przyrodnicze, a ściślej biologiczne badania naukowe prowadzone w Białowieży przynoszą rzadko zdarzające się rewelacje, o których głośno w świecie nauki.

Morfologia, nauka o kształtach zwierzęcych organów wewnętrznych i zewnętrznych od pewnego czasu zaczęła usychać jak drzewo, któremu wiek odebrał możliwość owocowania. Morfologia jest jedną z najstarszych nauk przyrodniczych, bowiem najpierw ludzie dokładnie oglądali budowę organizmów, a później zainteresowali się ich rozwojem i funkcją, nic więc dziwnego, że morfologii „zabrakło tematu”. Wszystko od dawna było po wielokroć opisane, narysowane, zważone i sfotografowane, wymierzone na ułamki milimetra. I oto raptem w drzemiącym, skazanym niemal na emeryturę, świecie morfologów wybuchła wielka bomba. Ekspłodowała ona w Białowieży, w Zakładzie Badań Ssaków, w laboratorium prof. Augusta Dehnela. Zaaferowani uczeni czym prędzej podążyli do Białowieży, żeby się przekonać, czy to wszystko prawda, co ogłosił białowiecki badacz.

Wszyscy zoologowie hołdowali dotąd zasadzie, że w ciele zwierzęcia nie ma bardziej niezmiennych części niż kości, dlatego kanonem było, że budowa czaszki jest kluczem do segregacji ga-

tunkowej. A prof. Dehnel oświadczył, że to przestaje być kanonem, bo czaszki nie można uznawać jako elementu najmniej zmiennej w morfologii. To zupełnie jakby ktoś wsadził w mrowisko przysłowiowy kij.

Nornica aksamitna jest odmianą ryjówki, a ryjówka jest bliską kuzynką zwykłej myszy, bliższą myszy polnej, niż domowej. Prof. Dehnel przeszedł i dowiódł, że u nornicy występuje sezonowa zmienność pojemności czaszki i wielkości (wagi) mózgu. Kiedy przychodzi zima wysokość czaszki maleje o 15 proc., jej pojemność o 27 proc., a ciężar mózgu zmniejsza się aż o 35 proc. Zmiany są zawsze jednakowe w swych proporcjach i odwracalne. Profesor wykrył mechanizm tych zmian. W szwach czaszkowych następuje na zimę resorpcja kości, zmniejsza się ich powierzchnia, a na wiosnę szwy się rozszerzają i zarastają nową tkanką kostną. Zjawisko resorpcji było oczywiście znane. Polega ono na wchłanianiu przez organizm własnych tkanek, ale to, co się dzieje z czaszką nornicy okazało się sensacją. To coś, jakby komuś na zimę zanikały uszy, a na lato znowu się pojawiały. Taki przykład wydaje się przesadny, tymczasem stanowi on tylko częściowe porównanie ze zmianami u ryjówki, bo przecież tam chodzi o aparat centralny ustroju, o mózg, o organ bardziej precyzyjny niż dzisiejsze rewelacyjne przyrządy z zakresu elektroniki.

Uczeni bardzo niechętnie odstępują od raz przyjętych i utwierdzonych przez pokolenia naukowców stwierdzeń, a białowiecka bomba była zbyt sensacyjna, żeby zechcieli od razu przyjąć do wiadomości odkrycie białowieckiego kolegi.

Wszystkiego uważnie wysłuchali, przestudiowali elaboraty prof. Dehnela, ale byli bardzo ostrożni — w końcu oświadczyli: sprawdzimy sami, czy szanowny kolega istotnie zburzył podstawy tradycyjnej morfologii...

W wielu krajach przystąpiono do sprawdzania wyników badań białowieckiego odkrywcy, najszczególowsze prace podjęto w ZSRR i Wielkiej Brytanii. W Berlinie prof. Zimmermann, a w Londynie prof. Crowroft specjalnie jakby uwzięli się na prof. Dehnela i nie wychodząc z laboratoriów, całymi miesiącami ślęczeli nad nornicami. Ostatecznie wszyscy badacze pochyliłi głowy przed swoim polskim kolegą i przyznali mu absolutną rację. Prof. Dehnel nie przypadkowi zawdzięcza swoje wprost rewelacyjne rezultaty. Włożył w nie bardzo wiele wytrwałości i pracy. Nornice do studiów łapał on przez wiele lat na różnych terenach, posiadających stacje meteorologiczne i to była jego metoda, metoda, którą chyba najtrafniej można określić mianem fizjologii ekologicznej, polegającej na śledzeniu zmian zachodzących w organizmach w zależności od zmian w otaczającym je świecie w naturalnym środowisku, w jakim organizm żyje, od związków między aktywnością i rozmnażaniem się zwierzęcia a zmianami w jego otoczeniu.

Bomba „Czaszka—Mózg” przyniosła po sobie następne eksplozje naukowych sensacji, będących rezultatem dalszych badań nad ryjówkami nie tylko z odmiany aksamitek. Wniosek ogólny z tych badań pozwala na wypracowanie tezy, że sezonowe zmienności w organizmie są właściwością wszystkich odmian ryjówki. W zależności od sezonu, a nawet jego aktualnych cech, zmieniają się w ryjówkach gruczoły rządzące wapnem i zmiany w czaszce są ściśle zespolone z pracą tych gruczołów.

Zakład Badania Ssaków zajął się również problemem rozrodczości małych zwierzątek. Pod tym względem bywają lata ubogie i bogate. W jednym roku rodzi się mnóstwo małych gryzoni, w drugim jest ich mało. Nie może tak działać się bez przyczyny i białowieccy naukowcy postanowili tę przyczynę odszukać. Odnaleźli i okazała się ona jeszcze jednym dowodem na tajemniczą, wprost niepojętą mądrość natury. Samica-gryzoń każdorazowo po zapłodnieniu przygotowuje się do wydania na świat tej samej w zasadzie liczby dzieci. Jeżeli zapowiada się taki rok, w którym dla gryzoni nie wystąpią trudności z wyżywieniem się — rodzi swoje potomstwo w pełnej liczbie. Ale jeśli zapowiada się rok trudny, ubogi w żywność, samica stosuje samoczynną regulację urodzin i mniej dzieci wydaje na świat, tylko część z tego, co już nosiła w postaci embrionalnej. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozpoczyna się wtedy resorpcja i niektóre, nie urodzone jeszcze dzieci, organizm matki wchłania w siebie. Rodzą się tylko te, dla których wystarczy pożywienia. Przykład ten wskazuje jak niesłychanie interesująca nauką staje się fizjologia ekologiczna, mająca zresztą duże znaczenie praktyczne w rolnictwie i leśnictwie. Zakład Badania Ssaków w Białowieży jest pionierem przyrodniczo-naukowego o randze światowej.

R. ŁAPINSKI



## Jak hodować chuligana!

Obojętnie jak jezd na dworze  
My zawsze wstajem  
w lewym humorze

Najpierw wiąche puszczamy  
matuli.

Co jezd, ropucho,

W gardle mnie sucho

A tyś jeszcze nie przyniosła  
ćwiartuli?!

(L. J. Kern „Dzień chuligana”)

**N**AJPIERW wysiadła matka. Szczupła, siwa kobieta w ciemnym płaszczu. Trzymała rękę opiekuńczo, a jednocześnie ostrożnie — tak, aby chłopiec mógł się na niej oprzeć, ale by go nie rozdrażnić i móc w każdej chwili tę rękę cofnąć. Chuda, może 12-letnia dziewczynka, stanowiła „straż tylną”. Rozkładała ręce, przewiesiwszy sobie przez ramię strzępy poszarpanego ortalionu, by brat kiwnąwszy się do tyłu trafił na mocne oparcie. Była na przemian to czerwona, to biała, zagryzała nerwowo wargi i starała się za wszelką cenę nie patrzeć na ludzi.

Wreszcie, z sapnięciem niewymownej utę, wygramolił się z „elektrycznego” — on, chwiał się niepewnie na nogach, o obrzmiałej twarzy, rozczochranych długich włosach, spadających na policzki, i błędnym wzroku. Zatoczył się, ale ramię matki było tuż, tuż. Chwycił równowagę i w tej samej chwili warknął: — Co się nadstawiasz? No!... — i matka już stała obok, pozornie obojętna, a jednocześnie czujna na każdy jego ruch i gest. Dziewczynka opuściła nisko głowę, przestępując nerwowo z nogi na nogę. — Pójdziemy Sławuś — powiedziała cicho matka. — No chodź! — Chłopak odrzucił włosy do tyłu i bezskutecznie próbował się wyprostować. Jego ubranie, na którym widać było ślady niedawnego prasowania, i świeżo chyba uprana koszula, były wymiętoszone, wytarżane w błocie i miejscami podarte. Stał wreszcie, względnie prosto, i wtedy wzrok jego padł na kiosk z piwem, otoczony ściśle przez grupkę mężczyzn. Ruszył w tamtą stronę. Matka chwyciła go za rękaw. — Czekaj Sławuś — szeptała gorączkowo. — Czekaj! — Ale on pchnął ją w pierś, aż się zatoczyła, i mrucnąwszy: — Co jezd! — zrobił jeszcze jeden krok. Wtedy matka powiedziała szybko — Irka ci przyniesie. Tutaj tłok, a w domu mam zimno. Chodź! — Dotarło to widać do niego, gdyż stanął na chwilę i czknął potężnie; a dziewczynka nagle zapisała wysokim, nienaturalnym głosem: — Mam, chodźmy stąd!

Ludzie wysiedli, rozpraszali się. Nikt nie zwracał uwagi na „normalny” przeciwieństwo, obrazek. — Chodź synku — przekonywała tymczasem matka. — Jesteś chory! Musisz się położyć. — Chłopak staniał się, coś helkotał, i znówu jakimś nieskoordynowanym ruchem silnie pchnął matkę.

Przechodząca obok kobieta powiedziała głośno: — Trzeba zawołać milicję! — I wtedy matka... skoczyła! Spod ciemnej chustki wymykały się kosmyki siwych włosów, twarz pałała. Cała sprężona nienawiścią, wyrzucała urwane wyrazy: — Milicja! A kto panią prosi!... Nie widzisz, że... że chłopak chory!... Zachorował i wszystko. Siebie pilnuj! Irka — krzyknęła ostrą do dziewczynki — hierz go pod rękę!

Podparła syna, który na słowo „milicja” przytulił nagle, i obie z córką zaczęły spiesznie ciągnąć go naprzód, hyle dalej od stacji, byle dalej od ludzi, którzy naprawdę mogą zawezwać milicjanta.

Przechodzący akurat kolejarz powiedział do kobiety, która mówiła o milicji: — Niech pani da

spokój! To stara Kasprzakowa. Tu milicja nie nie pomoże. Jak ją synek spierze, że oczu nie widać, to ona jeszcze powie, że sama upadła. Szkoda zachodu! — I machnął ręką.

Tymczasem tamci wytoczyli się już na drogę i szli powoli naprzód. Chłopak odzyskał werwę, kłął, poszturchiwał matkę, wreszcie upadł, pociągając obie kobiety za sobą. Leżąc rechotał ucieszony, że im tak „dosolił”, a one próbowały go bezskutecznie podnosić. Po twarzy dziewczynki beływały łzy...

W naszym bloku nie ma chuliganów. Chłopcy wracający z „ubawów” wchodzą na schody o własnych siłach, nie słycać wyzwisk, ani nie interweniuje milicja. Mają tylko swoisty styl życia. Syn mojej sąsiadki, Jacek, stanowi dla nich pod tym względem niedoścignięty wzór i ideał. Po pierwsze, jest zawsze ubrany według ostatniej młodzieżowej mody „made in bazar”. Czy to były przydługie czarne swetry, czy koszulki polo, czy wreszcie białe spodnie z żaglowego płótna — Jacek zawsze był na linii. Jego obcasy są o 1,5 cm wyższe, a włosy dłuższe niż wszystkich innych. Po drugie — a to ściśle łączy się z pierwszym — Jacek potrafił odpowiednio „wytresować” swoich starych. Po prostu wiadomo, kto jest pierwszą osobą w domu i co się komu należy. Jacek ma swoje pieniądze, swój pokój, swoje otoczenie i swoje zajęcia. Starym nic do tego. Ich obowiązkiem to dostarczyć odpowiednią ilość forsy i siedzieć cicho. Wykorzystując zaślepienie matki i słabość ojca, Jacek krok za krokiem, konsekwentnie osiągał czego chciał. Teraz potrafi być nawet względnie miły, o ile wszystko toczy się według jego planów, a nawet nazwę czasem matkę „mama”, gdy jest szczególnie zadowolony. Normalnie mówi do niej hezosołowem, a wspominając a nie używa słowa „ona” — wszystko zaś w formie niby to koleżeńskie, niby kumpłowskiej, z domieszką żartu i wspólnej zabawy. Takie sformułowania, skierowane do matki, jak np. — Co jest z tobą? Turlaj się szybciej! — czy — Co stoisz jak milicjant na skrzyżu! — nikogo tu nie szokują.

Rodzice Jacka bowiem, to ludzie „nowocześni”. Naczytawszy się po dyletancku całych tomów literatury na temat wychowania dzieci, postanowili wychowywać go „naturalnie” i strzec przed wszystkim, co mogłoby stać się źródłem jakiegokolwiek kompleksów. Co więcej, chce bezboleśnie wprowadzić go w życie, nie kłębował się jego obecnością, tocząc różnego rodzaju rozmowy i dyskusje. Ze zaś oboje w ciągu minionych lat przeżywali przy tym różne wzloty i upadki swych aktualnych ideałów, chłopak miał okazję dojść do konkluzji, iż na świecie brak jest jakiegokolwiek praw, autorytetów i zasad, a wszystkim rządzi jedynie siła i spryt. Nie pojmował swym młodym umysłem, iż dla rodziców pewne zasady, moralność i światopogląd, są czymś tak oczywistym, jak powietrze, którym oddychają, a co za tym idzie, że nie widzą oni potrzeby deklarowania swego poparcia dla tych spraw. Kolejne fazy życia rodziców, gdy się czymś szczególnie pasjonowali, przyjął jako swego rodzaju „fioty starych” i przestał się tym przejmować.

W takiej atmosferze, przy swym niewątpliwie bystrym umyśle i dużych zdolnościach, oparł swój świat na fałszywych przesłankach i zaczął ciągnąć bezpośrednie korzyści dla siebie. Przede wszystkim dążył do wytworzenia atmosfery koleżeńskości (na co rodzice z chęcią przystali) — ale bez żadnych autorytetów. Wytłumaczył matce, że jego pensja musi rosnąć proporcjonalnie do wieku i potrzeb, oraz, że on „musi” być odpowiednio ubrany. Za każdą czynność domową ponad program kazał sobie płacić, najpierw niby żartem, a gdy stało się to już regułą, to wprost wymuszaniem lub otwartym zabieraniem określonej sumy z torebki matki. Wreszcie zakazał matce wstępu do swego pokoju pod pozorem, że ro-

bi mu „bałagan”, a matka zafascynowana faktem, że „Jacek jest taki obowiązkowy, że sam sprząta u siebie” nie zauważyła nawet momentu, kiedy to stało się niepisany prawem. Później zaczął mieć „swoje” rozrywki, „swoich” kolegów, „swoje” habki — kwitując najpierw pytania na te tematy słowami: — Nie znasz ich, — czy — byłem u takich jednych — by wreszcie ogłosić już otwarcie — co cię to obchodzi! — lub — pilnuj lepiej siebie!

Teraz Jacek jest ideałem naszych chłopców. Wychodzi kiedy chce, wraca kiedy chce, nie krępuje się niczym, robi „draki”, „kawaly”, pije i pali. Na perswazje i prośby, wreszcie „przebudzonych” rodziców, odpowiada prostując swą atletyczną, prawie dwumetrową postać: — A bo co? Mnie nie zależy! Jak będzie skandal, to wy będziecie się gimnastykować. A jak wyleją z hudy, to w pegeerze ludzie też żyją. Tak trujesz, jakbyś nie pił czy nie palił! Mowa! — itp.

Rodzice załamują ręce i narzekają na „nowoczesne wychowanie”. Czyż jednak nie postępowali stosownie do poniższej recepty pt. „Jak wychować chuligana?”, którą swego czasu zamieścił „Radar”:

1) Dziecku nie należy niczego odmawiać, należy **MU POZWAŁAĆ NA WSZYSTKO**.

2) **POCHWAŁAJĄC ZAWSZE** postępowanie dziecka, wyrabiamy w nim pewność siebie.

3) Należy **PATRZEC** na dziecko **BEZKRYTYCZ-NIE**, zawsze stawać po jego stronie przeciwko innym dzieciom, sąsiadom, nauczycielom.

4) **NIE WOLNO DZIECKA KARAC**, aby nie wywołać w nim kompleksów.

5) Dziecko powinno mieć „szczęśliwe dzieciństwo”, czyli — **ZADNYCH OBOWIĄZKOW** wobec domu i rodziców.

6) **PRECZ Z AUTORYTETEM** rodzicielskim — czyli na koleżeńskie stopie z dziećmi.

7) Dawać dziecku **JAK NAJWIĘCEJ PIENIĘDZY**.

8) Przed dzieckiem **NIE NALEŻY MIEĆ ZADNYCH TAJEMNIC**. Niech się uczy życia!

9) Dziecko ma swoje życie, **NIE NALEŻY SIĘ DO NIEGO WTRĄCAC**.

10) **NIE MA POWODÓW, ABY NUDZIC** dziecko wpajaniem mu jakichś zasad; gdy dorosnie, samo zrozumie, co jest złe, a co dobre.”

(A później, postępując według tego wzoru, należy się chyba przygotować na ciężkie życie, gdy już wychowamy sobie młodego nieponia, co?)

HABER





S trzały oddane z pancernika Aurora w dniu 7 listopada (25 października według kalendarza juliańskiego) 1917 r. zapoczątkowały Wielką Rewolucję Październikową, która obalila rządy carów, oddala władzę w ręce rad i przekształciła carski feudalno-kapitalistyczny ustrój w ustrój radziecki, socjalistyczny. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że nawiązanie do wystąpienia marynarzy z Auryory posiada wartość umowną, wartość symbolu, ponieważ tego rodzaju zjawisko, jakim była rewolucja, nie jest owocem jednego momentu. Rewolucja powstawała, rodziła się i dojrzewała w ciągu długiego okresu czasu; była owocem całego splotu najprzeróżniejszych warunków i przyczyn. Niemniej jednak 7 listopada 1917 r. stanowi datę przełomową: kończy okres przygotowawczy, stadium rewolucji emhryonalnej i rozpoczyna okres formowania się nowych struktur, stadium zyciowości rewolucji i jej pełnego życia.

Rosja pod rządami carów była ucieleśnieniem ucisku, nędzy, poniżenia i wyzysku. Chłopi jęczeli w niewoli, obszarników. Robotnicy otrzymywali najniższe w świecie płace i posiadali najgorsze warunki pracy. Tłum czynowników, żandarmów, policjantów tłumił wszelki odruch huntu i protestu. Terror i bezprawie w równym stopniu dawały się we znaki ludności rosyjskiej jak i narodowi podbitym. Aż wreszcie wyczerpała się cierpliwość niewolników. Długo gnębiony hunt wybuchł z całą siłą. Na czele zbuntowanych stanęli komuniści. Kierunek Rewolucji wytyczył Włodzimierz Lenin.

Rewolucja Październikowa była przede wszystkim buntem mas przeciwko wojnie imperialistycznej. Ale już od pierwszego momentu rozbrzmiewały w niej hasła wyzwolenia społecznego i politycznego. Hasła bolszewików padły na podatny grunt. Ochalając władzę obszarników i kapitalistów Rewolucja powołała do życia dyktaturę proletariatu, zbudowała nowe formy organizacyjne władzy. Były nim rady, które miały zapewnić pełną suwerenność ludu pracującego i uczynić ludzi pracy prawdziwymi gospodarzami kraju. Rady przejęły pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej.

W stosunki międzynarodowe Rewolucja wniosła również nowe elementy. Postawiła twardo zasadę samostanowienia narodów, wspólnie nienią państw o różnych ustrojach oraz likwidacji wojny jako środka rozstrzygnięcia sporów między narodami. Delegaci robotniczych i żołnierskich rad Piotrogradu (Leningradu) przyjęli uchwałę zwróconą do narodu polskiego, która głosiła:

„Carat, który w ciągu półtora wieku dławil zarówno naród polski jak i rosyjski, został obalony. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad ogólnorosyjskim żandarmem, Piotrogadzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja w Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowonarodowym”.

W ślad za tą uchwałą ukazał się dekret Rady Komisarzy podpisany przez Lenina, który stwierdził, że:

„Wszystkie układy i akta zawarte przez rząd b. Cesarstwa Rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Austro-Węgierskiego dotyczące rozbiórów Polski zostają ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczone prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności, zniesione niniejszym w sposób nieodwołalny”.

Rewolucja Październikowa uczyniła wylom w twierdzy kapitalistycznego świata. Na olbrzymich obszarach Rosji otwarto się perspektywy nowego życia. Ale zwycięstwo nie przyszło od razu. Trzeba było je okupić krwią, wysiłkiem i poświęceniem. Ledwie ukończono wojnę z najazdem germańskim, a już trzecha było odpierać interwencyjne wojska angielskie, francuskie, japońskie i toczyć zacięte walki z wrogiem wewnętrznym, z armiami białych generalów, którzy za wszelką cenę chcieli przywrócić stary porządek. Wojna ta była nie mniej krwawa i zaciekała od tylko co ukończonej wojny światowej. Organizacja bolszewików rzuciła na front najbardziej ideowych ludzi. Był to okres wyjątkowo trudny. Wielu wartościowych bolszewików oddało swe życie za nową władzę, za robotniczo-chłopskie państwo. Ale jednocześnie w tej walce kształciła się nowa kadra dowódcza. Rosła nowa proletariacka armia. W ogniu hartowała się stała.

Interwencji zostali pokonani. Skapitulowały białe armie. Żołnierz radziecki wracał do domu. Ale i tu jeszcze nie zapanował spokój. Wracał do spuszczonej pół, do zrujnowanych fabryk, do spa-

Na polach walk o wolność i szczęście człowieka wyrastają kwiaty pokoju.



## Dwunastu

fragment

Krok ich twardy, odmierzony...  
— Kto tam znowu? Wychodź!

Kto tam?

Tylko — sztandar im czerwony  
Na wichurze zalopotał...

...Idą, idą krokiem twardym —  
Głodny pies za nimi goni,  
Przedem — niosąc krwawy sztandar,  
Za wichurą niewidzialny  
I dla kul nieosiągalny,  
Lekką stopą nadśnieżystą  
Przez perliste rozsypisko,  
W wieńcu białych róż na skroni  
Przedem — idzie Jezus Chrystus.

(styczeń 1918)

ALEKSANDER BŁOK



# KU WALKI I PRACY

1917 — 1967

lonych miast. Trzeba było wszystko zaczynać od początku. W dodatku wróg ciągle jeszcze próbował szkodzić. Nie był to już ten wróg, który występował z otwartą przyłbicą na polach bitew. Był to wróg ukryty, który czaił się, skrywał, uderzał w ciemności, sabotaował, niszczył. Zaczęła się twarda, niestępliwa walka o utrwalenie ustroju radzieckiego, o chleb, o uprzemysłowienie kraju, o teraźniejszość i o przyszłość, w której masa ludności przekształcała się w świadomych obywateli Związku Radzieckiego, w bojowników nowego ładu, nowego życia.

Raz jeszcze pokusił się wróg o zniszczenie Kraju Rad. Hitlerowskie bordeniosty zniszczyły śmierć i zagładę. Szlaki ich pochodu znaczyły pożary, zgłiszczą, cmentarze poległych i pomordowanych. Jest faktem bezspornym, że Związek Radziecki dźwigał w ciągu paru lat główny ciężar wojny. I jest również faktem bezspornym, że w wojnie tej wykazał podziwu godną siłę ducha, messtwo, ofiarną i wytrwałość. Zwycięstwa armii radzieckiej nazwał Roosevelt „wspaniałymi, bezprzykładnymi w dziejach zwycięstwami... Nie wątpię — pisał Roosevelt — Armia Czerwona i naród rosyjski pchnęły siły zbrojne Hitlera na drogę ostatecznej klęski”. A Churchill w liście do Stalina w 1945 r. przyznawał: „Armia Czerwona świętuje swoją dwudziestą siódmą rocznicę triumfu, który wzbudził bezgraniczny podziw jej sojuszników i który zadecydował o losie niemieckiego militarryzmu”. Warto przypomnieć, że Niemcy od chwili wojny ze Związkiem Radzieckim do czerwca 1943 r. stracili w zabitych, rannych i zaginionych w wojskach lądowych — 1.965.000 ludzi, w lotnictwie ponad — 133.000, a w marynarce — 28.000. I następnie do końca wojny ponadto 2.400.000 ludzi (na froncie niemiecko-radzieckim).

W drugiej wojnie światowej Związek Radziecki poniósł ogromne straty, ale jednocześnie walka z odwiecznym wrogiem scementowała narody radzieckie, zahartowała w wysiłkach i poświęceniach, tak że w ciągu stosunkowo niewielu lat powojennych zdolali one odbudować kraj ze zniszczeń i skierować na drogi wspanialszego jeszcze rozkwitu.

Pięćdziesiąt lat pracy i walki sprawiły, że Związek Radziecki jest dzisiaj obok Stanów Zjednoczonych najpotężniejszym państwem świata. Co więcej, Związek Radziecki cieszy się dziś wśród narodów ogromnym autorytetem moralnym, jako obrońca praw człowieka, wolności narodów, rozjemca i obrońca pokoju. Do Związku Radzieckiego zwracają się z zaufaniem narody biedne wiedząc, że jego pomoc nie będzie nwarunkowana żadnymi zobowiązaniami politycznymi. U niego szukają pomocy narody walczące o swą niepodległość. W nim też znajdują oparcie ludzie walczący o pokój.

Pół wieku pracy i walki dały plon obfity.

Niesławny odwrót hitlerowskiej armii



## DRUGA SALWA

Styczeń 1918...

— Jestem inżynier Graffio. Na polecenie waszego... obywatela Lenina mam przygotować preliminarz budowy Wolchowskiej elektrowni...

W pomieszczeniu masa ludzi. Wszyscy z niedowierzaniem zezują na Graffio... Skąd się tu wziął inżynier?... Mówi, że od samego Lenina. Podejrzliwie z początku, ostrożnie — wiadomo, obcy ludzie zaczynają wypytywać Graffia. W odpowiedzi posypały się cyfry, wyliczenia. Inżynier wprost na ścianie wyrysował schemat tamy, siłowni, śluz... „Moc Wolchowskiej elektrowni wyniesie 80 tysięcy koni mechanicznych” — podsumował inżynier. — „Ilu robotników trzeba będzie do budowy?”. — „Dziesięć tysięcy”. — „Kiedy zaczniemy?”.

Była wojna. Armia Czerwona toczyła ciężkie boje z Niemcami. Tysiące robotników kopało okopy, budowało umocnienia, aby bronić czerwonego Pietra. Przygotowane dla budowy na polecenie Lenina siekiery, łomy, łopaty, kilofy i piły poszły na obronę miasta. Mimo to na brzegach Wolchowa pojawili się pierwsi budowniczy. Pisał o tym Aleksy Tolstoj:

„Trzy lata temu panował tu jeszcze wiek siedemnasty. Na spokojnym Wolchowiu łowiono się... ubogie wiodszczyzny jakoś tam żyły. I oto w 18 roku przyszedł robotnicy z Pietra, postawili szopę, złożyli w niej inwentarz — cały inwentarz sześć siekier! Robotnicy mówili, że przyjechali tutaj budować elektrownię wodną... największą w Europie. Miejscowi pokładali się ze śmiechu — z sześcioma siekierami, za radzieckie pieniądze — budować największą w Europie elektrownię! Łowili dalej siegie”.

W roku 1918 sytuacja na budowie była rozpaczliwa. Na Piotrogród nacierał Judenicz. Część robotników poszła do Armii Czerwonej. Na całej budowie pozostało 270 ludzi. Nie było chleba, butów, ubrań. Na rynku cena funta chleba dochodziła do trzech tysięcy rubli. Zamiast pensji robotnikom wydawano solone śledzie — i to nieregularnie.

„Nie potrafię zrozumieć jak wy tu pracujecie — oświadczył jeden z zagranicznych specjalistów odwiedzających Wolchowstroi. — To nie praca, ale wojna... Pracujecie w tempie, którego zaradności wam cała Europa”.

Za to tempo trzeba było drogo płacić. Wszyscy żyli wtedy myślą, obrazowo wypowiedzianą przez Kalinina: „Trzeba zdjąć ostatnią marynarkę i zbudować Wolchowstroi”. Głodni i uhrani w łachmany robotnicy dokazywali cudów bohaterstwa. Stopniowo znikła gąźleś ich nieśmiałość, zaczęli czuć się gospodarzami kraju...

18 grudnia 1926 r. Wolchowska Elektrownia Wodna ruszyła pełną mocą. Robotnicy Leningradu nazwali to osiągnięcie drugą salwą Aurory.

(Mikołaj Bogdanow)

...Lenin, który jako prawdziwy marksista odrzuca wszystkich „utopistów”, ostatecznie sam wpadł w utopię, utopię elektryfikacji. Robi wszystko, co od niego zależy, żeby zbudować w Rosji wielkie elektrownie, które będą dawać całemu guberniom energię do oświetlenia, transportu i przemysłu... Czy można sobie wyobrazić zachwalający projekt w tym ogromnym równinnym, pokrytym lasami kraju, zamieszkałym przez niepiśmiennych chłopów, pozbawionych energii wodnej, nie mającym ludzi z technicznym wykształceniem, kraju, w którym prawie znikły handel i przemysł?... Wcielenie w życie takich projektów w Rosji można sobie wyobrazić tylko mając niezwykle bujną fantazję. Zebym patrzył w nie wiem jakie czarodziejskie zwierciadło nie potrafię dojrzeć tej przyszłej Rosji...

(H. G. Wells, Rosja we mgie)

SWIAT na którym żyjemy



Zdobyte w bojach sztandary

SWIAT na którym żyjemy

Pokojowa odbudowa. Prof. Sirotinsky w sali Wysokich Napięć Technicznych udziela objaśnień studentom.



Jedną z wielu zapór wodnych



SWIAT na którym żyjemy

TAJEMNICA

## profesora Blachfelda

XVI

**P**ociąg zwalniał biegu, wśród pasażerów nastąpiło ożywienie. Profesor Blachfeld spojrział na zegarek i spojrział w okno wagonu. Na mijanym budynku kolejowym widniał wielki napis — München.

— Nareszcie — westchnął z ulgą i przygotował się do opuszczenia wagonu. Do odjazdu następnego pociągu miał jeszcze ponad trzy godziny. Udał się do dworcowego baru, zamówił so-

bie skromne danie i zastanawiał się, co zrobić z wolnym czasem.

W Monachium nie był już dawno, a przecież tyle go łączyło z tym miastem. Z Monachium wiązały się jego wspomnienia młodości z lat akademickich, kiedy był studentem Uniwersytetu Ludwika Maksymiliana, na tym uniwersytecie otrzymał tytuł doktora, a później, docenta, znał doskonale wszystkie kąty Bawarskiej Biblioteki Państwowej, tak bardzo lubił spacerować nad brzegami Izary, godzinami podziwiał dzieła starożytnych w Staatliche Antikensammlung lub piękne cacka architektury na Ludwigstrasse. Ogarnęła go nieodparta chęć obejrzenia miasta, przypomnienia sobie beztraskich lat, tak bardzo już odległych, tym bardziej że nie wiedział czy w drodze powrotnej uda mu się zatrzymać w Monachium. Postanowił wsiąść do taksówki i objechać ulubione dzielnice.

— Do Hofgarten — polecił kierowcy.

Zniszczeń wojennych nigdzie nie było widać, choć w czasie wojny znaczna część miasta została zburzona przez alianckie naloty, na ulicach zaczęły się zapalać neony, mrugały setki świetlnych reklam, natarczywych i nie zawsze utrzymanych w dobrym tonie, nadsłuchujących amerykański styl reklamowy. Witryny sklepów były rzęsiście oświetlone a na trotuarach rojło się od

ludzi, kończących swoje codzienne sprawunki. „Zmieniło się wiele, ale to jest przecież to samo, moje kochane miasto“ — rozmyślał profesor.

Raptem coś go silnie rzuciło do przodu, potem do tyłu, obok niego posypały się roztrzaskane szyby samochodu, a kierowca gwałtownie skręcił w prawo, omal nie upadając na chodnik. Taksówka zatrzymała się i Blachfeld usłyszał krzyk rozwścieczonego kierowcy:

— Donnerwetter, jak ty jedziesz bałwanie, spójrz jaką szkodę mi zrobiłeś. Może i pasażera mojego okaleczyłeś.

Profesor pociągnął ręką po twarzy i szyi i spojrział na dłoń. Była na niej krew. Najwidoczniej zadrasnął go kawałek roztrzaskanej szyby. Na jezdni stała czarna limuzyna z pociętą maską i pobitymi reflektorami, zjawił się policjant i zebrała się garstka gapiów.

— Taksówkarz zajęchał mi drogę bez ostrzeżenia — tłumaczył się kierowca czarnej limuzyny.

Policjant podszedł do taksówki i zwrócił się do profesora:

— Czy jest pan ranny?

— Głupstwo. Lekkie zadraśnięcie.

— Zrobimy opatrunek w komisarzacie, w ranie mogą być drobne odłamki szkła. Poza tym jest pan potrzebny policji jako świadek zderzenia.

Podróżujemy bez dewiz

Mongolskie wesele

której odziedziczyli wiele obciążeń, lecz również i swą mądrość życiową, to jednak kształtują swą teraźniejszość według współczesnych wzorów. Koczownicy, wędrowni lud buduje bowiem socjalizm.

Jednym z charakterystycznych przejawów obyczajowości mongolskiej są uświęcone tradycją ceremonie weselne, różne wszakże u różnych grup etnicznych. Odnaczają się one niezwykłą barwnością, szczególnie wśród grupy Dariganga i o nich właśnie postaramy się w skrócie napisać.

### SWATY

Gdy sprawy uczuć między dwojgiem młodych ludzi zaczynają przybierać poważny obrót, ojciec chłopca udaje się w swaty do rodziców dziewczyny. Przynosi z sobą jedwabny, niebieski szal, który składa w jurcie rodziców narzeczonej syna przed posążkami Buddy i kamieniem przodków, po czym przystępuje do rozmów. Rozprawia o pogodzie, chorobach zwierząt, o krewnych i znajomych. Wreszcie, jakby nawiasem, czyni wzmiankę o zamiarach syna. Rodzice panny udają zdziwienie, są wielce zaskoczeni i — co jest w dobrym tonie — stwarzają najprzeróżniejsze trudności. Wreszcie po wielogodzinnych korowodach strony przystępują do najistotniejszego zagadnienia — do omówienia wysokości posagu, który stanowi większą część wkładu do gospodarstwa młodych. Po uzgodnieniu spraw materialnych ustala się datę ślubu.

### PRZED WESELEM

Zaczynają się wielkie przygotowania. Na kilka dni przed zaślubinami chłopiec składa wizytę rodzicom dziewczyny. Przychodzi z prezentem. Musi nim być wielbłąd lub koń, wypatroszone jagnię i wódka. Rodzice wybranej odwzajemniają się, dając narzeczonemu córki strój narzeczeński, tj. kaftan, buty i dwie skórzane torby, po czym teściowa częstuje chłopca filiżanką herbaty, któ-

ra ten wypija stojąc. Ceremoniał picia herbaty kończy odwiedziny.

Przed weselem rodzice narzeczonej przygotowują jurte dla młodej pary, rodzice narzeczonego robią wojskową przykrywą na otwór w dachu, wojskowe drzwi i linę opasującą jurte.

W przeddzień uroczystości przybywają do zagrody narzeczonego trzej jego przyjaciele, którzy muszą być urodzeni w roku, który nosi nazwę tego samego zwierzęcia, co rok urodzenia narzeczonego. (Mongolowie bowiem przy obrzędach ludowych posługują się kalendarzem tradycyjnym, polegającym na powtarzających się cyklach 12 lat. Lata oznaczają się nazwami zwierząt — zając, smok, wąż, koń, owca, małpa, kura, pies, świnia, szczur, wół i tygrys. Cykle zaś noszą nazwy: drzewa, ognia, ziemi, żelaza i wody. Tak więc rok nazwany od zająca powtórzy się w ciągu 60 lat pięć razy jako: zając drzewo, zając ogień itd.).

Na kilka godzin przed przybyciem panny młodej ustawia się nową jurte za jurta ojca pana młodego. Wkrótce nadciąga karawana z posagiem panny młodej. Na wozach znajduje się wiano oraz prezenty dla rodziny młodego. Gdy karawana podjeżdża przed jurte teścia, prowadząca ją krewna panny młodej przekazuje mu postronek od pierwszego wielbłąda. Nie wolno go wziąć ręką, lecz żerdzią. Dlaczego? — trudno dociec.

### ZASŁUBINY

Z samego rana, w dzień wesela narzeczonej i dwaj drużbowie udają się do jurty rodziców panny młodej. Drużbowie wiozą z sobą kołczan i łuk, które składają przed przekroczeniem progu jurty na dachu. Pan młody zajmuje miejsce w zachodniej części jurty, a drużbowie po lewej i prawej jego stronie. Obok nich od strony drzwi rusza się pod derką jakiś dziwny tobół.

Teściowie częstują gości potrawami mlecznymi, a następnie miesiwem, które kładzie

**W** sercu Azji rozciąga się olbrzymi kraj Mongołów — Mongolska Republika Ludowa. Tam, na bezkresnych stepach zanika ostatnie społeczeństwo koczowniczo-pasterskie, a na jego miejscu powstaje nowe, zajmujące się rolnictwem, hodowlą bydła i przemysłem. Mimo że potomkowie Czyngis-chana tkwią jeszcze w przeszłości, po

— Ja dosłownie niczego nie widziałem, przecież zderzenie nastąpiło od tyłu, a poza tym wkrótce mam pociąg i pilne sprawy do załatwienia w Bonn — tłumaczył Blachfeld ze zdenerwowaniem.

— Zdamy pana opatrzeć i przelistać, nie spóźni się pan, a gdyby nie zdążył pan na pociąg, damy panu służbowe policyjne usprawiedliwienie — dorzucił cywil kręcący się przy policjancie.

Podjechał policyjny wóz i Blachfeldowi nie dano dojść do słowa, prawie siłą wtłoczono go do auta.

Spóźnił się na pociąg, niczego nie widziałem — powtarzał profesor, a policjant i cywil udawali, że nie słyszą jego protestów.

W komisariacie zajadynowano mu zadrapaną szyję, przyklejono plaster i dyżurny oficer przystąpił do przesłuchania.

— Po podaniu personaliów Blachfeld zeznał, że absolutnie nie może niczego wyjaśnić, ponieważ był zajęty oglądaniem miasta i wcale nie zwracał uwagi na jazdę swojego taksówkarza, ani na to, co się działo za jego plecami. Podpisał protokół i podniósł się do wyjścia.

Przepraszam pana, za chwileczkę — odezwał się cywil, który z policjantem

przywiózł profesora do komisariatu. — Jak pan się nazywa?

— Przecież macie to już zapisane: Walter Blachfeld.

— A data urodzenia?

— Też podałem — profesor się niecierpliwił.

— Pytam służbowo.

Blachfeld nie kryjąc niezadowolenia spełnił życzenie cywila.

— I jest pan chemikiem, Niemcem, zamieszkującym w Zurychu?

— Tak, tak, tak.

— To znaczy, wszystko w porządku...

— Mogę już iść?

— Powiedziałem „w porządku“, bo dane się zgadzają.

— Do widzenia panom — profesor zrobił w tył zwrot.

Cywil brutalnie chwycił go za ramię.

— Dokąd? Jest pan aresztowany.

Dyżurny oficer z zaciekawieniem patrzył na Blachfelda, to na cywila niczego nie rozumiejąc. Zauważywszy to, cywil bąknął:

— Zupełnie inna historia...

— Jakim prawem pan mnie chce aresztować i za co? — uniósł się profesor, a cywil nie tracąc zimnej krwi odpowiedział:

— Nie żadne „chce“, ale już pana aresztowałem. A za co, dowie się pan.

My nie robimy niemądrych żartów z poważnymi panami.

— Wyciągnij pan rączki, założymy kajdanki dla uspokojenia nerwów i zwiedzi pan Monachium w moim towarzystwie.

Profesor był blady jak papier, patrzył na cywila rozszerzonymi oczyma i powtarzał:

— To omyłka. Nie rozumiem... O co chodzi?

— No, nie marudzić, dawać ręce do przodu, bo jeśli się nie podoba, skujemy wysoko na karku — ryknął cywil.

— Panie oficerze, kim jest ten człowiek? — zawołał Blachfeld w stronę dyżurnego.

— Łatwo się domyślić. Reprezentuje władzę Niemieckiej Republiki Federalnej — usłyszał lakoniczną odpowiedź.

W policyjnej karetce konwojujący profesora cywil zaciągnął zasłony na szybach i usiadł przy aresztowanym, demonstracyjnie trzymając w ręku pistolet.

— Widzę, że lubi pan teatralne akcesoria, niech pan jeszcze uzbroi się w armatę — dopiekl mu Blachfeld.

— Maul halten, du Schweinhund — cywil bezceremonialnie luźną pistoletu szturchnął w bok profesora.

WACŁAW POTOCKI

się w ten sposób, by nasady żeber skierowane były ku gościom. Na środku umieszcza się kość goleniową przeznaczoną dla pana młodego. Pan młody musi prawym kciukiem zgnieść podaną mu kostkę owcy. (Zgniecioną kostkę młoda para kładzie w noc poślubną pod głowy).

Tymczasem wychodzi na jaw, co kryje się pod derką. Otóż siedzi tam panna młoda w towarzystwie swoich przyjaciółek, z którymi jest silnie związana sznurami. Jej rodzina wyprowadza związane dziewczęta przed jurte. Drużbowie chwytają za pozostawiony na dachu łuk i żądają uwolnienia panny młodej. Dziewczęta odmawiają tego, drużbowie grożą więc użyciem broni. Jeden z drużbów przyprowadza pannie młodej konia, a pozostali porywają narzeczoną i odjeżdżają.

Rusza pochód. Na przodzie jedzie na koniach orszak weselny a z tyłu panna młoda. Gdy ukaże się zagroda pana młodego, następuje ponowne przykrycie panny młodej. Skoro zaś z jurty rodziców pana młodego zauważą pochód, dwaj ludzie dosiadają najszybszych koni, zabierają ze sobą głowę owcy oraz dzban herbaty i galopują w kierunku weselnego pochodu. Po zbliżeniu się do orszaku rzucają przed nim głowę owczą i wylewają herbatę, a następnie zwracają i co koń wyskoczy rzucają się do ucieczki. Z góry upatrzony w orszaku panny młodej doskonale ją jeździec rusza w pościg. Musi dogonić uciekających, bo w przeciwnym razie zły to omen dla panny młodej.

Tymczasem narzeczoną przybywa przed jurte. Zdejmuje ją z siodła jeden z członków rodziny pana młodego, a jego matka usuwa derkę, którą dziewczyna była przykryta i częstuje herbatą. Potem dopiero można wejść do jurty, w której ktoś z rodziny panny młodej i pana młodego roznieca ogień krzesiwem. Następnie panna młoda wchodzi do jurty, a po pewnym czasie przychodzi przed jurte teścia, gdzie znowu okrywają ją derką. Po wielu zabiegach, którym towarzyszą żartobliwe pytania i odpowiedzi, panna młoda zostaje wprowadzona do jurty teścia. Pozdrowia teścia i teściową głębokim ukło-

nem. Po odbyciu pokłonu staje przed ogniskiem. Bierze do ręki masło i wrzuca w ogień. Teraz podchodzi do niej kobieta, urodzona pod tym samym co dziewczyna znakiem i zdejmuje z niej zasłonę. Narzeczoną wręcza po kolei niebieskie chusty teściowi, teściowej i reszcie rodziny.

Po odbyciu ceremonii pokłonów dziewczyna przechodzi do sąsiedniej jurty, gdzie zmienia uczesanie. Dotychczas nosiła jeden warkocz, teraz zaplatają jej dwa warkocze i przypinają diadem. Z tą chwilą zaczyna się prawdziwe wesele.

Uroczystość weselna składa się z wielkiej uczy, pieśni i przyśpiewek na różne tematy: na cześć konia panny młodej, na cześć jurty, na cześć jej poszczególnych części. Powoli zbliża się północ. Goście i młoda para są już zmęczeni jeźdzeniem, picciem i śpiewem. Nowożeńcy przenoszą się do nowej jurty.

Nazajutrz odbywa się dalszy ciąg uroczystości weselnych. Ale teraz zbiera się tylko rodzina w ścisłym gronie. Najważniejszym punktem uroczystości jest pochwała młodej mężatki. Rodzina nowożeńca chwali kolejno

zalety cielesne i duchowe, majątek, ubiory, naczynia i skrzynie młodej pani domu. Następnie matka jej wręcza podarunki rodzinie nowożeńca. Potem rozbrzmiewa pieśń pożegnalna i pieśń wypraszająca.

Pierwsza odchodzi matka panny młodej, następnie żegnają się drużbowie. Przed odejściem wtykają młodej pani za pas siekierę. Gdy siedzą już na koniach, młoda mężatka częstuje ich tytoniem, po czym odjeżdżają. Po odejściu wszystkich wraca do jurty i tam kładzie siekierę.

Po trzech dniach matka, ojciec i najbliższa rodzina młodej przychodzą do niej w odwiedziny, przynoszą nowe prezenty. W trzydzieści dni po weselu młoda para odwiedza z kolei rodziców mężatki. Wówczas to następuje powtórne zgniecenie owej kostki owczej. Na tym kończą się uroczystości weselne. Rozpoczyna się codzienne życie. Obie rodziny łączy pokrewieństwo, które zobowiązuje ich do ścisłego utrzymywania stosunków rodzinnych.

T. TWAROGOWSKI



# Filatelistyka dla wszystkich



Republika San Marino wprowadziła do obiegu pięcioznaczkową serię przedstawiającą gotyckie katedry. Na znaczkach pokazano: 20 L — katedrę w Amiens, 40 L — Katedrę w Sienie, 80 L — katedrę w Toledo, 90 L — katedrę w Salishury i 170 L — katedrę w Bolonii. Drukowano w Rzymie w arkuszach po 25 ark. Pokazujemy na fotografii.

W nakładzie 1 miliona egzemplarzy wydała Rumunia znaczek okolicznościowy dla upamiętnienia 450 rocz-



nicy założenia klasztoru w Curtea de Arges.

Dwa znaczki wydała Norwegia z okazji setnej rocznicy powstania misji duchownej w Indiach. Na znaczkach portret misjonarza L. O. Skrefsruda (1840—1910) oraz kościół w Benagaria w Indiach.

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia liczne poczty przygotowują specjalne emisje okolicznościowe. M. in. poczta Malty zapowiedziała wydanie trzyznaczkowej serii, Dahomej przygotowuje znaczek lotniczy z Matką Boską i Dzieciątkiem, Santa Lucia projektuje dwa znaczki „Boże Narodzenie 1967” według obrazu Rafaela, Kanada wydaje dwa znaczki przedstawiające dzieci śpiewające kolędy na tle choinki. (nakład 3 c — 255 milionów! i 5 c — 90 milionów).

Poczta Polska wprowadziła do obiegu 14 października dwie emisje: z okazji 150 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki — dwa znaczki i serię przyrodniczą — „motyle” — składającą się z dziewięciu kolorowych znaczków. Do obu emisji PPF „Ruch” wyda efektowne koperty pierwszego dnia obiegu (FDC).

Do końca roku Poczta Polska ma wydać jeszcze następujące emisje: „malarstwo europejskie w muzeach

polskich” — 15 listopada, stulecie urodzin Władysława Rejmonta — 12 grudnia i 150-lecie założenia „Osolineum” — również 12 grudnia. Emisje te omówimy w następnym kąci.

Gorączka olimpijska już się rozpoczęła! Na zbliżającą się X Zimową Olimpiadę w Grenoble w 1968 roku — poczta rumuńska wydała siedmioznaczkową serię propagandową przedstawiającą różne dyscypliny sportów zimowych. Duży format.

Luksemburg wydał znaczek z okazji 16 kongresu związku ogródków rodzinnych i jednocześnie 40 rocznicy powstania tej międzynarodowej organizacji, która ma siedzibę właśnie w Luksemburgu. Rysunek przedstawia kobietę z grabiami i owoce z ogródka.

USA emitowały znaczek okolicznościowy z okazji stuipięćdziesięciolecia istnienia stanu Missisipi. Na znaczku kwiat magnolii.

W.G.

PS. Emitowana w dniu 9 października druga część serii „Martyrologia i walka” — składa się z trzech znaczków, a nie — jak podaliśmy, zresztą zgodnie z planem — z siedmiu. Pozostałe znaczki ukażą się w 1968 roku. Przepraszcamy.

# ODPOWIEDZI PRAWNIKA

**PANI E. S. Z SOBIESZOWA** — Jedynym wyjściem jest złożenie pozwu do Sądu Powiatowego w Jeleniej Górze o alimenty. Sprawa będzie szybko załatwiona i wtedy komornik będzie egzekwował zasądzoną kwotę w zakładzie pracy męża. Do pozwu należy załączyć akt zawarcia małżeństwa i metryki urodzenia dzieci. Pozew należy złożyć w sądzie w 2 egzemplarzach. Treść pozwu napisze Pani tak samo jak w liście do nas. Oczywiście trzeba podać adres zamieszkania Pani męża i Pani. Winna też Pani nie rezygnować z udania się do Rady Zakładowej w miejscu pracy męża i przedstawić swoją sprawę oraz prosić o interwencję.

Wszyscy Czytelnicy, którzy zwrócili się do redakcji o poradę prawną — otrzymali odpowiedź pocztą.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

**POZIOMO:** 1) olbrzym, gigant, 4) miejsce wypieku pieczywa, 9) fragment utworu literackiego, 10) grecki Jowisz, 11) stopień oficerski w marynarce wojennej, 12) świątynia protestancka, 14) miasto nad Iną, 15) jedno z państw europejskich, 18) pierwiastek chemiczny, 20) obchodzi imieniny 21.IV., 23) jednostka oporu elektrycznego, 24) przelozony juhasów, 25) centrum najbardziej uprzemysłowionego obszaru CSRS, 28) ponoć uświęca środki, 29) skupienie, ześrodkowanie, 30) zderzenie, katastrofa, 31) nieodzowne w kuźni.

**PIONOWO:** 2) imię autora powieści „Wojna i pokój”, 3) odłam religijny, 4) miejsce przeznaczone na spacer, 5) kilku-ramienny świecznik, 6) mechanizm sterujący w samochodzie, 7) ojczyzna kangurów, 8) długie, obszerne futro zapinane na pętlę, 13) drzewo z kokosami, 16) biblijny żeglarz, 17) w charakterze nieoficjalnym, 18) kobieta uprawiająca hippikę, 19) pomieszczenie odnajmowane uczniom wraz z utrzymaniem, 21) koneser, ekspert, 22) ksiądz uczący religii w szkole, 23) uchodzi do Morza Karskiego, 26) trochę Europy, trochę Azji, 27) z kapitana na majora.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 45”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

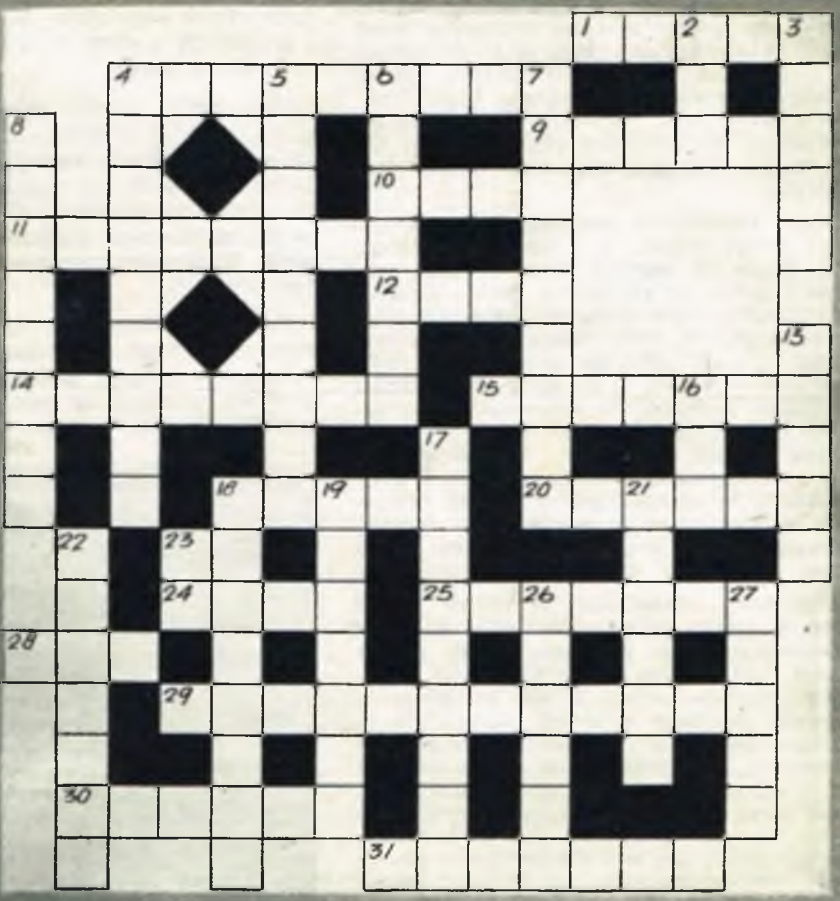
## PAPETERIA

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 39

**POZIOMO:** wystawa, adwokat, Ren, pasat, Dunajec, ruina, niebo, luk, krezus, Aida, Amado, zadra, MC, Raków, Pucka, mokradła, kawior, ais, obiad, wyzysk, laborantka, listek, Opafów, ród, éma, iloraz, azot. **PIONOWO:** wspaniałomyślność, systematyka, astrokompas, arbiter, Andaluzja, wynik, kuja-wiak, teczka, Usa, ara, Driady, cud, wyrok, cło, kabotaż, ripo-sta, kawalarz, łydy, narwał, zasada, srebro.

Nagrodę **TERMOS** drogą losowania otrzymuje p. Jerzy Hussar, Błigoraj, ul. Przemysłowa 8/10, woj. Lublin.

# KRZYŻÓWKA NR 45





## NASZA RODZINKA

W związku ze zbliżającym się Dniem Nauczyciela zamieszczamy wiersz, który będziecie mogli wykorzystać z okazji tego święta.

### Podziękowanie dla nauczycieli

Kocham swą ziemię, chcę jej służyć  
i w czas pogody, i w czas burzy,  
a jeśli trzeba — życie oddać.  
W niej moja radość, moja młodość.

Jestem z takiego pokolenia,  
które spod ziemi i z kamienia  
wykrzesze prostą ludzką miłość,  
aby radośniej serce biło.

Sławię mój wielki dom ojczysty,  
gdzie dosyć chleba jest dla wszystkich,  
gdzie twarz człowieka jest pogodna,  
a przyszłość dziś zależy od nas.

Miłować wiosnę, ziemię, zieleń  
uczyli mnie nauczyciele.  
Oni mówili mi, jak kochać  
słońce nad Polską i obłoki.

Przed nimi schylę nisko głowę,  
i podziękuję dziś, przy święcie,  
pozdrowię ich serdecznym słowem  
za wiedzę, miłość i za szczęście.



JANUSZ LASKOWSKI

# żołnierskie groby

Staliśmy na niewielkim wzgórzu —  
za miastem i patrzyliśmy w mil-  
czeniu na cztery żołnierskie groby. Na  
każdym paliła się lampka, na każdym  
pachniały świeże gałązki świerka. Nie-  
co z boku znajdował się piąty grób.  
Na nim również były świeże świer-  
kowe gałązki i ostatnie jesienne kwia-  
ty, choć myśmy ich nie kładli. O ten  
grób dbała zawsze pewna stara kobieta.

Przychodziła tu z miasteczka. Zbie-  
rała z mogiły opadłe liście, przynosiła  
świeże kwiaty, zapalała lampki...

Patrzyliśmy na ten piąty grób i  
wszyscy chcieliśmy zapytać naszą pa-  
nią, kogo tam pochowano. Ubiegł nas  
Jurek.

— Proszę pani — spytał. — A czy  
tu spoczywa syn albo mąż tej starej  
kobiety?

Pani zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie. Tu spoczywa zupełnie nie-  
znany żołnierz. Poległ jak inni, w wal-  
ce o nasze miasto. Był bardzo młody,  
tak jak syn tej starej kobiety, który też  
zginął w czasie ostatniej wojny. A mat-  
ka nie wie nawet, gdzie znajduje się  
jego grób. I dlatego stara kobieta trosz-  
czy się o mogiłę tego nieznanego żoł-  
nierza, tak jak o mogiłę własnego syna.

Nie pytaliśmy o nic więcej. Ruszy-  
liśmy w kierunku miasta, które wita-  
ło nas z daleka kolorowymi domami.  
Nad grobami pozostały tylko ciche to-  
pole, stojące tam jakby na straży.

Gdyśmy się zbliżali do miasta, mi-  
nęła nas stara kobieta w czarnym pł-  
szczu. Szła w przeciwnym kierunku.  
Bez słowa zdjęliśmy przed nią czapki...

MARIAN ORŁOŃ

## NIEPOTRZEBNY SPÓR

Jedna dwa słówka  
i druga słówko,  
gawędzą sobie  
pralka z lodówką.  
Jedna o mydle,  
druga o lodzie  
— rzekłbyś, że żyją  
w najlepszej zgodzie.  
Ale wystarczy  
chwilka niedługa,  
a już się kłóćą  
jedna i druga.  
Pralka o sobie  
mówi z uznaniem,  
że najważniejsza  
ona i pranie.

Ale lodówka,  
z gniewu aż blade,  
krzyczy:  
„To brednie,  
co opowiadasz!  
Żeś jest potrzebna,  
każdy się zgodzi,  
ale czy umiesz  
tak jak ja chłodzić?  
Bo we mnie mogą  
przez miesiąc leżeć  
ser, szynka, masło  
— a wyjmiesz — świeże!  
Choćby był upał  
jak na pustyni,  
nic nie zepsuje się w mojej  
skrzyni!”

I tak zasługi swe podkreślała  
lodówka biała  
i pralka biała.

„To mnie oburza!  
— krzyknął odkurzac. —  
To mnie przejmuję  
po prostu wstrętem!  
Przecież wiadomo  
wszystkim, że w domu  
ja właśnie jestem  
niezbędnym sprzętem!”

Potem wodociąg  
wtrącił dwa zdania  
Po nim żelazko  
do prasowania.  
Z każdego kąta  
głos się odzywa.  
Tu piec gazowy.  
Tu zlewozmywak.  
A nawet lampa  
tam, na suficie.

A co wy sami  
o tym sądziecie?  
Bo pośród sprzętów  
spór wynikł duży,  
który z nich bardziej  
nam, ludziom, służy  
Cóż, ja odpowiedź  
dałbym im taką,  
że są potrzebne  
wszystkie jednak.  
Bo pośród ważnych  
czynności wielu  
każdy sprzęt służy  
do innych celów.

TADEUSZ ŚLIWIAK

## TAJEMNICZE ŚLADY

Ja jestem szkolnym detektywem  
Myslicie, że to niemożliwe?  
Ależ to nawet nie trudnego —  
Wystarczy przyrzeć się kolegom.

Widzicie w sieni brudne ślady?  
Czyje to ślady? Jasne, Ady!  
Bo Ada, nasza koleżanka,  
Nie wie, do czego jest słomianka.

Ktoś wyciął napis na pulpicie.  
Kto?  
Zaraz zgadnę, zobaczycie.  
Już biorę lupe,  
patrzę,  
badam...

No oczywiście, że to Adam!  
Bo tylko on ma fiński nóż —  
I przez „u” zwykle pisze „tchórz”...

Na ścianie ślady czarnej ręki...  
Czekajcie, zaraz powiem, czyje.  
No, oczywiście, że Irenki,  
Bo ona nigdy rąk nie myje.

A tu zagadkę nową mamy:  
Książka, a na niej tłuste plamy.  
I to nietrudna jest zagadka.

Czyja to książka?  
Jasne, Władka!  
On wciąż zajada chleb ze smalcem  
I bierze książki w tłuste palce...

Można powiedzieć bez przesady:  
Każdego zdradzą własne ślady.  
I po tych śladach was wykrywa  
Okno szkolnego detektywa.

MARIA TERLIKOWSKA



Ten pan jest bardzo zmartwiony, bo nie wie, którą drogą wrócić do domu. Może mu wskażecie.

## SKAMIENIAŁE MIASTO (legenda)

W bardzo dawnych czasach, tak dawnych, że nawet dziadek mojego dziadka ich nie pamięta, na szczycie góry wznoszącej się nad rzeką Białą stał srogi zamek, zaopatrzony w grube mury i pięć wysokich baszt. Właściciel zamku — zwano go Cieszek — był to rozbójnik bogacący się rabowaniem kupców i podróżnych. Pomagała mu w tym wierna drużyna, złożona z takich samych zbójów jak on.

Cieszek posiadał wielkie dobra. Jedynie wieś Kąsna, leżąca na przeciwległym brzegu rzeki, nie należała do niego, lecz do rycerza Rożna, mieszkającego w Rożnowie nad Dunajcem. Rozbójnik chciał ją kupić od Rożna, ale rycerz znad Dunajca nie kwapił się wcale do sprzedaży.

Pewnego dnia Cieszek, spoglądając z najwyższej baszty swego zamku ku Kąsnej, zobaczył na drodze tuman kurzu. Po chwili spostrzegł, że w kierunku zamczyska pędzi na koniu młoda i piękna dziewczyna, wołając resztką sił o pomoc. Kazał Cieszek swym pachołkom spuścić most zwodzony i otworzyć bramę. Dziewczyna wjechała na dziedziniec i zeskoczywszy z konia podbiegła do Cieszka, błagając go o schronienie przed ścigającym ją ryce-

rzem z Rożnowa. Urywaniem głosem opowiedziała mu, że Rożen chce ją gwałtem pojąć za żonę. Nie wiedziała biedaczka, że prosi o pomoc człowieka złego, nie uznającego żadnych praw ludzkich... Cieszek obiecał dziewczynie, że obroni ją przed Rożnem, i upewnił ją że może się czuć u niego bezpiecznie.

Nie minęło pół godziny, jak na drodze ukazał się oddział konnych rycerzy, na których czele pędził wściekły i rozgniewany Rożen. Napastnicy, zbliżywszy się do zamkowej fosy, poczęli głośno domagać się, aby ich wpuszczono i wydano dziewczynę. Cieszek, stojąc w oknie baszty, krzyczał uragownie, iż przedzej mu włosy na dłoni wyrosną, niż odda dziewczynę, która udała się pod jego opiekę. Na te słowa Rożen zawołał:

— Oddam Ci Kąsnę w zamian za dziewczynę.

Cieszek rozkazał opuścić zwodzony most i otworzyć bramę.

Był to bowiem człowiek, który nie cofał się przed złamaniem słowa, jeśli w grę wchodził jego własny interes. Zaprosił więc Rożna do zamku i ugościł winem i piernikami. Długo trwały targi w izbie Cieszka, podczas gdy dziewczyna, znużona ucieczką, spała

spokojnie, ufając, że znajduje się w bezpiecznym miejscu. Umowa została zawarta i Cieszek wraz z Rożnem podali sobie dłonie na znak wieczystej zgody.

I wtedy stała się rzecz straszna i niespodziewana. Zahuczały gromy, zajaśniały błyskawice, huragan runął z chmur na ziemię — a przy trzasku piorunów zamek i wszystko, co na nim było, poczęło się zamieniać w kamień. Skamienieli ludzie i zwierzęta, skamieniły wszystkie sprzęty, i naczynia. W ciągu kilku sekund na miejscu rojnego i gwarnego zamku wyrosły skały, które wkrótce pokryły się mchem i skąpą roślinnością. Tak zostali ukarani występni ludzie, którzy złamali święte prawo gościnności.

Gdy będziecie kiedyś w Ciężkowicach, małym miasteczku leżącym nad rzeką Białą, w województwie krakowskim, zróbcie sobie niewielki spacer do „skamieniałego miasta”. Nie sądźcie jednak, że uda się wam zobaczyć ów zamek pełen żyjących ludzi. Pamięć o nim przetrwała jedynie w legendzie, aby stać się ostrzeżeniem, że wszelkie złe czyny spotkają się prędzej lub później z zasłużoną karą.

STANISŁAW PAGACZEWSKI

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pan Franciszek Krzysik z Brzozowa.** W poprzedniej korespondencji nie nadmieniał Pan, że matka dziecka jest „mężatką” i stąd częściowe nieporozumienie. Wiadomo, że mężatka nie może być równocześnie żoną innego mężczyzny, ponieważ popełniłaby bigamię karaną w każdym cywilizowanym kraju.

Można się zgodzić, że samobójstwo jest samo w sobie (obiektywnie) wielką zbrodnią, lecz należy być ostrożnym w wyrokowaniu o wiecznym losie po śmierci samobójcy. Należy wziąć pod uwagę warunki „wymagane” do popełnienia grzechu ciężkiego, są nimi pełna świadomość i pełna dobroć w odwróceniu się od Boga. Nie opracowano dotychczas szczegółowej psychoanalizy samobójców, ale z posiadanych stwierdzeń naukowych wynika, że zasadniczo żaden samobójca nie jest w pełni świadom swego czynu i nie działa z rozmysłem normalnie towarzyszącym ludzkim czynom.

Jeżeli duchowieństwo polskokatolickie nieco inaczej traktuje pogrzeby samobójców, aniżeli duchowieństwo rzymskokatolickie, to postępuje tak w duchu zrozumienia zarówno istoty grzechu ciężkiego jak i miłosierdzia Bożego. W Kościele polskokatolickim bardziej zwraca się uwagę „na istotę rzeczy” — jak to Pan określa — niżeli „na formę zewnętrzną”. Nie każdy samobójca umiera w grzechu ciężkim, a jego wieczne potępienie wcale nie jest takie pewne, jak to przypuszczają niektórzy teolodzy. Pozdrawiamy.

**Czytelnik łódzki.** Duchowni polskokatolicki wcale nie są zobowiązani do zakładania rodziny. Kościół polskokatolicki uznaje celibat i wcale go nie odrzuca, tym bardziej nie potępia. Musi to być jednak celibat dobrowolny, nie może stanowić warunku otrzymania święceń kapłańskich. Dlatego w polskokatolickim prawie kościelnym nie określa się czasu zawarcia małżeństwa przez duchownego (czy ma to być przed wstąpieniem do seminarium, czy zaraz po studiach czy po święceniach). Jest tylko jeden warunek, aby działo się to za zgodą zwierzchnich władz kościelnych.

Co do pytania następnego, wyjaśniamy, że przejście ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów do Kościoła Polskokatolickiego (i odwrotnie) traktuje się tylko jako zmianę kościelnej jurysdykcji, więc nie są wymagane żadne specjalne przy tym formalności. Wystarczy uczęszczanie na polskokatolickie nabożeństwa i branie udziału w życiu parafialnym. Gdyby mariawita „z urodzenia” chciał wstąpić do stanu duchow-

nego w Kościele Polskokatolickim winien złożyć podanie do Prezydium Rady Kościoła w Warszawie, ul. Wilcza 31, z prośbą o przyjęcie na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wymagane jest ku temu ukończenie szkoły średniej.

Sprawy związków małżeńskich prowadzi Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie (adres j.w.). Stamtąd można otrzymać wszelkie informacje na tematy przez Pana poruszone. Pozdrawiamy.



**Pan J. Działek z Krakowa.** Różnica pomiędzy wyznaniem rzymskokatolickim a grekokatolickim leży wyłącznie w dziedzinie liturgii; w pierwszym wyznaniu obowiązuje liturgia według obrządku rzymskiego, w drugim — według obrządku bizantyjskiego, z tym, że zamiast greki grekokatolicy używają języka starosłowiańskiego, zwanego starocerkiewnym. Natomiast różnica pomiędzy wyznaniem rzymskokatolickim a polskokatolickim nie polega na liturgii (ten sam obrządek rzymski w obydwu wyznaniach, a językiem liturgicznym w obydwu staje się ten sam język narodowy) — lecz na innym prawodawstwie kościelnym, a więc i na innym ustroju. W Kościele Rzymskokatolickim obowiązuje ustrój monarchii absolutnej (zrobiono z tego nawet dogmat wiary), w Kościele Polskokatolickim istnieje ustrój demokratyczny (nie jest on dogmatem wiary). Wynikają z tego poważne konsekwencje praktyczne, które jednak z katechizmem katolickim nie mają nic wspólnego.

Nie rozumiemy pytania: „Dlaczego w Polsce nie chrzczono w kościołach polskokatolickich, lecz tylko w rzymskokatolickich?”. Nie chodzi tutaj chyba o czasy ostatnie, gdyż używa Pan czasu przeszłego, lecz w jakim celu? Jest rzeczą chyba oczywistą, że nie można było ochrzcić w kościołach tego wyznania, którego w Polsce nie było. Odkąd ono jest (od końca pierwszej wojny światowej) w naszym kraju, odtąd odbywają się chrzty tak samo dobre i ważne, jak chrzty rzymskokatolickie. Skoro Pana ochrzczono w parafii rzymskokatolickiej — wszystko w porządku, nie musi się Pan ochrzcić ponownie w parafii polskokatolickiej. Aby zostać polskokatolikiem, wystarczy brać czynny udział w polskokatolickich nabożeństwach, prenumerować polskokatolicką prasę i sympatyzować z polskokatolicką (narodową i katolicką) ideologią. Wiara jest ta sama.

Nic nam nie wiadomo, by istniał jakiś zakaz kolportowania naszego Tygodnika w Związku Radzieckim wśród wierzących obywateli radzieckich polskiego pochodzenia. Nie orientujemy się, ile w ZSRR mieszka obywateli przyznających się do wyznania rzymskokatolickiego, ponieważ nie prowadzi się tam statystyki wyznaniowej (podobnie jak w Polsce). Co do mieszkańców Lwowa wydaje nam się, że wyznaniem większości tamtejszych wierzących mieszkańców jest prawosławie.

Różnice pomiędzy wyznaniem prawosławnym a rzymskokatolickim podaliśmy obszernie w rubryce „Skąd tyle Kościołów?”. Tutaj krótko wyjaśniamy, że różnica polega zarówno na innej liturgii, jak i na innym prawie kościelnym. Prawosławie nie uznaje w Kościele monarchii absolutnej, ale nie wprowadziło ducha nowoczesnej demokracji, w prawosławiu ogromne uprawnienia posiadają biskupi, co zresztą jest zgodne z najstarszą tradycją chrześcijańską. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

## JESZCZE SĄ DO NABYCIA

**Mroki rozjaśniają się . . . . . 10.—zł**

(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)

**Nam zapomnieć nie wolno . . . . . 15.—zł**

(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

**Piękna nasza Polska cała . . . . . 15.—zł**

(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)

**Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . 12.—zł**

(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

**Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku . . . . . 30.—zł**

(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)

**Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . 5.—zł**

alkohol i jego skutki, walka z pijanstwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

**Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:**

**INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.**

**Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.**

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Pisz — siedziba Prezydium Powiatowej Rady Narodowej



# P i s z

stów. Dla nich to władze miejskie każdego lata szykują setki prywatnych kwater i ukwiecają trawniki i ulice. Są tu 3 szkoły podstawowe, liceum, dom kultury i szpital.

JANUSZ CHODAK



Przystań żegluga w Pisz



Nowe domy wyrosły na gruzach zniszczonych...

Miasto to obchodziło w tym roku 600-<sup>lecie</sup> istnienia. Bo właśnie w 1367 r. Pisz otrzymał prawa miejskie, które małej osadzie położonej u stóp krzyżackiego zamku dawały pewne przywileje. Kto nie wie o tym, jak stary jest Pisz, nie domyśliłby się, że miasto, pełne zieleni i nowych bloków mieszkalnych może mieć tak długą historię. Nie widać tu ani murów obronnych, baszt czy wąskich uliczek. Wszystko to zniszczone było prawie w 80 proc. w czasie ostatniej wojny. Wiele musiano włożyć wysiłku w odbudowę miasta, które dziś jest nie tylko siedzibą powiatu, ale również ważnym, w tej części Mazur, miastem usługowym i przemysłowym. Znajduje się tu prawie największa w kraju fabryka sklejek i tartak. Olbrzymia Puszcza Piska dostarcza drewna. Lasy i jeziora w pobliżu miasta, port rzeczny Żegluga Mazurskiej na rzece Pisie, która przepływa, przez miasto, ściągają latem rzesze tury-



Dom Kultury w Pisz



Pisz — centrum

